Nr. 52. Lwów — Sobota dnia 4 Marca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h, w Niemczech 5 „ —, w innych Państwach 6 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatą należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, pobożnościach żałobnych, pogrzebach, ... i zabaw prywatnych, ... koncertów, ... o ogłoszeniach ... po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ ZAGRANICZNĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobotnickiego we Lwowie ... Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na ... numerze na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Kazimierza — Archipa Ap. | Jutro: św. Fryderyka — Leona B.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 45, Zachód „ 5 m. 42. Długość dnia godzin 10 min. 57. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Mowa Stan. Tarnowskiego.

(Krakowski klub konserwatywny odbył w piątek, 24 lutego, posiedzenie, na którem omawiano ostatnie wypadki w Królestwie Polskiem. Między innymi zabrał także głos czcigodny prezes Akademii polskiej i wypowiedział nadzwyczaj politycznie rozumną i głęboką mowę, którą tu w całości powtarzamy).

Nasze położenie, od rozbiorów tak trudne, jak żadne w teraźniejszym czy przeszłym świecie, stało się szczególnie trudnem w chwili dzisiejszej. Rosya na drugim końcu świata prowadzi wojnę nieszczęśliwą, której dobrego dla niej końca przewidzieć trudno, a wewnątrz ma stan niepokoju, wzburzenia, który sam jeden wystarczyłby na to, by być groźnym. Łączą się w nim wszystkie pierwiastki i siły, wszystkie uczucia i dążności, od szlachetnych i słusznych aż do najdzikszych, i wydają zamęt, chaos, którym nikt nie włada, nie kieruje, z którego wypadki i przypadki wyprowadzą coś... niewiadomego, nieprzewidzianego. Czy to będzie lepsze, czy gorsze? czy zbieg okoliczności, przypadek, wyrzuci na wierzch siły, umysły, dążności uczciwe i rozumne, czy wściekłe w niszczeniu, bezpłodne w działaniu, a w jednem jak w drugiem zarówno bezrozumne? W każdym razie dzisiejszy stan Rosyi stwierdza stare adagium *abyssus invocat abyssum* i drugie „czem kto wojuje od tego ginie". Otchłań niegodziwości, nieprawości, pełnionych przez ten rząd, raz z większą, drugi raz z mniejszą otwartością lub obłudą, zaraziła niegodziwością wszystkie władze, wszystkie organa, aż w ciągu ostatniego roku rozwarła się w oczach tego społeczeństwa w całej swojej głębi, a ten widok wywołał otchłań drugą, otchłań gniewów, oburzeń, boleści, wściekłości, żądań, pomieszanych, skłębionych, wybuchających, grożących zawaleniem i rozkładem. Wojował ten rząd terrorem — nie nad ujarzmionymi tylko, których buntownikami nazywał — ale nad swoimi własnymi, swoimi przyrodzonymi poddanymi, synami swojej krwi i swojej ziemi, obywatelami swego państwa. Dziś *Terror* panuje nad nim i nad społeczeństwem. Cesarz, wielcy książęta, ministrowie, gubernatorowie, wszystkie od głowy organa wykonawcze tego organizmu są na łasce i pod groźbą pierwszej lepszej dynamitowej bomby, rzuconej przez pierwszego lepszego anarchistę. Dwie siły jednej natury, dwie formy tej samej zasady, dwa różne wcielenia tego samego ducha, dwa różne pozory tej samej istoty. Despotyzm i Rewolucya, stanęły do walki i wzięły się za bary. Kto zwycięży? Dla Rosyan z chrześcijańskiego uczucia i sumienia, i dla nas skoro od nich zależymy, pragniemy, żeby zwyciężył jakiś trzeci, jakiś pierwiastek uczciwy, jakaś siła rozumna i prawdziwa, zdolna przywrócić — raczej nadać — istotne, zdrowe warunki życia. Przed chwilą zdawało się, że ku temu idzie. Petersburskie robotnicze występy sprowadziły zwrot: sposób, jakim rząd jedynie umiał na nie radzić, sprowadził nowe wzburzenia w całem społeczeństwie, nowe wybuchy dynamitu od anarchistów. Co dalej? Kto powie? Kto doradzi? Kto wskaże? Upierać się przy wojnie, czy zadać sobie straszne upokorzenie i zawrzeć pokój? Srożyć się, czy pod groźbą bomb ustąpić? Co z tego wybrać? co mniej złe? Dobrego w tem położeniu nic wybrać nie można, bo dobrego niema nic. Zabrnęli samochcąc, czy z Bożego dopuszczenia, w położenie, z którego dobrego wyjścia niema. Znalazłby je chyba jakiś człowiek genialny, wielki, a tego nie widać.

Do Państwa w takim stanie, do Państwa przed rokiem jeszcze uchodzącego za najpotężniejsze, a dziś rozprzężonego i niewiedzącego czego ma chcieć i co robić, przytroczona jest część największa polskiego narodu.

Co ona ma robić? co, i czy zrobić może, żeby sobie pomódz? Ktoby spadał z księżyca, albo gdzieś na księżycu o tych wypadkach i stosunkach słyszał, znalazłby odrazu odpowiedź gotową i najprostszą: skorzystać z osłabienia Rosyi, zrobić powstanie i od niej się oderwać. Tylko ta odpowiedź logiczna w teoryi, w praktyce doznałaby zaprzeczenia od jednego względu: od stosunku sił, od możliwości skutku. My, którzy nie jesteśmy na księżycu, tylko w Polsce, i którzy postępowanie polityczne opieramy nie na fantazyi, tylko na rzeczywistości, na zapytanie, jak i co Polska może zrobić żeby sobie pomódz, musimy odpowiedzieć, że w tej chwili nie może zrobić nic żeby sobie pomódz, ale może zrobić nie jedno, żeby sobie zaszkodzić.

Nie może w tej chwili nic zrobić, nic przedsięwziąć żeby sobie pomagać, dlatego, że nie wie do kogo miałaby swoje kroki zwrócić, do kogo i z kim mówić. W tem rosyjskiem trzęsieniu ziemi nikt nie wie kto tam stoi a kto się przewraca; nikt nie może przewidzieć kto — jeżeli trzęsienie ziemi ustanie — kto się znajdzie w równowadze i będzie stał silnie? kto będzie na górze? kto ujmie ster spraw Państwa? Wiemy, że tego kto był wczoraj, dziś już niema, a ten który jest dziś, może zniknąć jutro. Tego zaś nie wiemy, i nigdy na pewno wiedzieć nie będziemy mogli, kto z nich jest względem nas więcej albo mniej szczery, kto mówi co myśli a kto udaje, kto ma dobrą wolę i sumienie a kto nie? Jeżeli tam nastanie pokój postronny i wewnętrzny, jeżeli stanie jakiś rząd nowy i stały, wtedy może przyjdzie czas na słowa i kroki z naszej strony. Dziś jedynem działaniem rzetelnem jest spokój i posiadanie siebie. Do tego dodajmy dwa względy. Pierwszy ten, że jeżeli jakiś człowiek prywatny, Polak, mówi lub koresponduje z Rosyaninem choćby urzędnikiem czy dostojnikiem o stosunkach polskich, to mówi od siebie, jak rzeczy widzi i rozumie. Ale niema w Królestwie tego człowieka czy tego zbiorowego ciała, któreby mogło mówić za społeczeństwo, za kraj, w jego imieniu. Wzgląd zaś drugi jest ten, że w społeczeństwie rosyjskiem, podzielonem na mnóstwo opinii, w swoich opiniach zaś namiętnem ale chwiejnem, usposobienie względem Polski, ogółem nienawistne, u niektórych zapewne sprawiedliwsze, a może życzliwsze, nawet u takich może być i okazać się bardzo chwiejnem, zmiennem. Uważać je za pewne, na niem polegać i budować, byłoby z naszej strony brakiem ostrożności i brakiem doświadczenia.

Z tego wynika, że w tej chwili nie możemy zrobić nic, żeby sobie pomódz: nie mamy do kogo udać się z taką robotą. Jedno jest, czem sobie na pewne możemy pomódz, to jest, nic i w niczem sobie nie zaszkodzić.

Zaszkodzić sobie zaś, możemy jak najłatwiej, każdego dnia, każdej godziny, mamy do tego sposobności i pokus bez liku. W tem nasze największe na dziś niebezpieczeństwo i w tem nasz pierwszy obowiązek.

Kiedy w Petersburgu i w innych miastach rosyjskich od Północy do Południa zaczęły się niepokoje robotnicze, było jedno gorące pragnienie: żeby nic podobnego nie pojawiło się u nas. „Niech społeczeństwo polskie okaże się spokojniejszem, zdrowszem, lepiej zrównoważonem od rosyjskiego"! To się nie udało. Socyalistyczna rewolucyjna organizacya obejmuje wszystkie kraje Europy, jest i u nas: a zbyt wiele interesów i passyi łączyło się w tem, żeby jakieś zaburzenia w Królestwie wywołać. Pierwszy interes socyalistyczny, międzynarodowy Bund, w znacznej części złożony z żydów, któremu chodzi o to, by wykazać swoją władzę powszechną i by zaburzeniami w Rosyi mścić się za upośledzenie żydów, w szczególności za rzeź w Kiszyniewie. W drugim rzędzie P. P. S. (polska partya socyalistyczna), która tych ruchów wywoływać nie chciała, ale jak raz były, chciała przed sobą i swoimi i przed światem udawać, że ona wszystko prowadzi i kieruje, ona panuje, jej słucha cała ludność. Dalej interes władz i urzędów rosyjskich, zaniepokojonych o siebie. Ich panowanie, ich stanowiska, posady, pensye, zasadzają się na rzekomym buntowniczym stanie Królestwa. W ostatnich miesiącach pomimo wojny, pomimo fermentu w Rosyi, w Królestwie był spokój; dla tej polityki, jej reprezentantów i sług, to była groźba, niebezpieczeństwo. Niepokoje, choćby nie polityczne, choćby czysto socyalne, były dla nich pożądaną gratką, dowodem, że stan kraju wymaga srogości, ucisku, bronią do użycia przeciw krajowi i w Petersburgu.

Interes i wpływ czwarty, to pruski. Wierny przyjaciel i „uczciwy faktor" Rosyi, zaciera ręce na widok jej niepowodzeń, widzi ją już w zależności od siebie na długie lata, a patrzy, podgląda, czy Królestwo nie dostarczy mu jakiej sposobności, jakiego pretekstu, do ofiarowania usług, pomocy, wyręczycielstwa w „burzliwej i buntowniczej Polsce". Pruscy agenci, odezwy przez nich drukowane i rozrzucane, to rzeczy wielokrotnie stwierdzone w Warszawie i w innych ogniskach bezrobocia.

Tymi wpływami wywołane zaszły rozruchy w Warszawie, w Łodzi, w Radomiu, Kaliszu, w fabrycznych okolicach nad szląską granicą. Odtąd odpowiedzialność dzieli się między sprawców, inicyatorów, a władze rosyjskie, administracyjne i wojskowe. Wyglądają one tak, jak gdyby chciały zaburzeń i strzałów. Zmowy między robotnikami musiały trwać jakiś czas; czemu im władze nie zapobiegły? Fabryki i zakłady zamykały się na rozkaz kilku ludzi, choćby kilkunastu, którzy strachem zmuszali robotników do zaprzestania roboty; czemu tym nikt nie przeszkadzał? A kiedy się zaczęły zaburzenia na ulicach Warszawy, napaści na sklepy, rabunki, to te odbywały się całemi godzinami: ale ludzie spokojni, przechodzący, ci padali od strzałów, zabici, ranni, kaleczeni, bici, deptani, ci w liczbie niewiadomej, w każdym razie wielkiej, poszli do jakiegoś wspólnego dołu na cmentarzu, albo do cytadeli. Pozabijane kobiety, dzieci, studenci — co się dzieje w ich rodzinach! Każde społeczeństwo w tych warunkach wpadłoby w stan rozjątrzenia, gorączki, desperacyi...

Czy to było celem? Z pewnością. Cel socyalistów, obcych czy swoich, to utrzymanie ludności w rozjątrzeniu i gorączce; cel czynowników rosyjskich i agentów pruskich ten sam. Ich dalsze, ostateczne widoki są inne; ale ich najbliższy bezpośredni cel jest jeden. Osiągnęli go. Królestwo jest w stanie rozjątrzenia: skorzystać z tego stanu, obrócić go na swój pożytek mogą oni wszyscy.

Nasuwa się tu jedna uwaga. Robotnicy, w liczbie pewno większej jak stu tysięcy, przestali pracować, więc przestali zarabiać. Żyć musieli, jeść potrzebowali, oni i ich rodziny. Kto im na to dawał pieniądze? Internacyonalne socyalistyczne kasy? Zapewne. Ale miały podobnych wydatków więcej: czy mogły wszystkim podołać przez tyle tygodni? Musiało być jakieś źródło inne. Niektórzy domyślają się Japończyków. Ci mają dość swoich wydatków wojennych, na niekonieczne, choćby dogodne, chyba nie łożą. Anglicy? ci, jak za wojny tureckiej gotowi byli suto opłacić polską dywersyę, kłopotliwą dla Rosyi, tak i teraz może nie szczędziliby na sprawienie jej jednego więcej kłopotu: tylko że dla Anglii to interes za mały, kłopot rosyjski nie dość znaczny i ważny. Inni znów mówią: żydzi. Żydzi warszawscy w części, europejscy w większej, przez zemstę za Kiszyniew, przez rachubę, że zaburzenia wyjednają im rychlej w Rosyi równe prawa i.... przywileje. To dość prawdopodobne; ale po za tem, oprócz tego, czy nie ma miłosiernych wsparc pruskich, jak są pruskie podżegania? Rzecz nie wyjaśniona dotąd, ale jakaś pomoc zewnętrzna a silna jest konieczna, widoczna, bez niej te bezrobocia nie mogłyby być i nie mogłyby trwać.

Jakie się okażą jego skutki? Sama wojna i jej nieuniknione następstwa muszą sprowadzić znaczne zubożenie Królestwa. Wstrzymanie produkcyi fabrycznej i przemysłowej musi to zubożenie zwiększyć, może do rozmiarów ekonomicznej ruiny kraju. Jeżeli zaś, co niemożliwem także nie jest, wielcy przemysłowcy, ludzie bogaci, a w większej części Niemcy, powiedzą sobie, że mają dość majątku z jednej strony, dość zaburzeń i niepewności z drugiej; jeżeli zamkną swoje fabryki, a z tem co mają, zechcą spokojnie wrócić do Niemiec? co się wtedy stanie z setkami tysięcy robotników? Bez zarobku, bez sposobu do życia, rozproszą się po kraju, w którym znów nowego zarobku kto im dostarczy, skąd? i co wtedy stanie się z nimi, co może stać się w kraju?

Rozruchy robotnicze mają pierwiastek i charakter socyalistyczny, międzynarodowy: taki sam, jak w Rosyi, albo w Niemczech, albo gdziekolwiek indziej. Ale u nas po części dają sobie kolor czy pozór patryotyczny, polski, żeby łatwiej i silniej do siebie przyciągać; po części zaś łączą się z niemi, choć mają inne cele, uczucia rzeczywiście polskie, uwiedzione przez politykę spiskową i przez nią zwracane ku zbrojnemu powstaniu. Ta polityka reprezentowana przez jakieś ukryte samozwańcze rządy narodowe, ucichła przez pewien czas, ale nie ustała nigdy. Nie nauczyła się dotąd ani tego, że nie wydaje się wojny bez widoków i warunków zwycięstwa, ani tego, że nigdy jeszcze żadna ruchawka nie odniosła zwycięstwa nad wojskiem regularnem, ani tego, że kto tajne organizacye zawiązuje, ten niemi nigdy nie kieruje; wysuwają mu się z ręki, dają się opanować i prowadzić przez każdego, kto im się wyda więcej patryotycznym, a swoich inicyatorów i pierwotnych naczelników ciągną za sobą tam, gdzie oni nie chcieli i w chwili kiedy nie chcieli. Te doświadczenia nie trafiają do umysłów ani do sumień komitetów centralnych i tak zwanych rządów narodowych. Zaprowadzały swoje organizacye, powtarzały, że trzeba gotować się do powstania. Przyszły wojenne klęski i wewnętrzne wstrząśnienia Rosyi; prosta rzecz, że młody chłopiec wciągnięty w tę organizacyę, uczeń, czy rzemieślnik, czy wreszcie parobek na wsi, że człowiek choćby dorosły, ale nie myślący, mówi sobie: „teraz najlepsza pora i sposobność, Rosya osłabiona, dalej do broni". Pochwycić go za uczucie, rzucić mu hasło, potrafi każdy. Socyalista, któremu nie o Polskę chodzi, tylko o rewolucyę społeczną, czynownik rosyjski któremu chodzi o zgnębienie i zduszenie Polski, agent pruski któremu chodzi o pretekst do wkroczenia i zajęcia Królestwa — każdy z nich łatwo nada sobie pozór patryotyczny, każdy przebierze się za Polaka, i każdy gorącą patryotyczną odezwą oszuka gorących i lekkomyślnych.

Skutki jakie? Przypuściwszy jakieś chwycenie za broń, jakieś (na kształt roku 1863) wyjście do lasu, to ono nie miałoby ani tej siły nawet co wtedy, ani pozoru jakiegoś powstania. Ale wystarczyłoby na to, by przez władze rosyjskie i przez Prusy być uznanem za powstanie. Ci, jedni i drudzy, udaliby, że w nie wierzą, że się go boją: jedni w celu, żeby zgładzić resztki polskich sił i polskiego życia, drudzy w celu, żeby i sąsiada przyjaciela i własne granice bronić od polskiego niebezpieczeństwa i kraj zająć niby na tymczasem, ale zająwszy, już z niego nie wyjść. Wojsko rosyjskie miałoby siły więcej niż potrzeba na to, by taki ruch niby powstańczy zgnieść; a rosyjski rząd i rosyjska namiętność narodowa (bez różnicy stronnictw i opinii), zwróciłyby się zgodnie i całą siłą na Polskę i czego w niej jeszcze od lat czterdziestu nie zniszczyły, zniszczyłyby do reszty. Prusy, albo zaraz skorzystałyby z pozoru, albo z czasem, przy zdarzonej okazyi, zażądałyby od osłabionej Rosyi ustąpienia Królestwa. Dziś już sprzedaje się po księgarniach, pokazuje się nawet uczniom w szkołach, mapa nowych Prus z Królestwem i ze Żmudzią, jako „Hinterlandem" Prus książęcych; a urzędnicy, nawet oficerowie, mówią głośno w Poznaniu, w Toruniu, w Elblągu, że jedna ich armia pójdzie na Warszawę, druga na Kowno. To już nie tak dowiedzione, ale mnogiemi i powtarzanemi wieściami zwracające uwagę, że na Szląsku zbierają się i czekają całe kupy gawiedzi, opatrzone w wojskowe karabiny, które na dany znak mają wtargnąć do Królestwa, jako niby polskie powstanie.

Taki jest cel i ideał polityki pruskiej, taki byłby koniec spiskowej i niby powstańczej polityki polskiej. Koniec nie jej tylko: koniec wszystkiego co polskiego zostało w ostatniej rusyfikacyi na Litwie i Rusi, koniec powolniejszy rdzennej Polski w zniweczeniu przez pruskich osadników i fabrykantów, przez pruskie kapitały, przez liczną już ludność niemiecką i przez żydów, którzy staliby się zaraz znaczącymi wpływowymi obywatelami wielkiego państwa pruskiego.

To są nasze niebezpieczeństwa: przez nie nasze położenie w chwili dzisiejszej jest trudniejsze może niż było kiedykolwiek. Mamy w sobie pierwiastki rewolucyi społecznej dość silnie rozwinięte, mamy nad sobą Rosyę rozprzężoną, bezładną, ale dość silną na to, by nas zgnieść, choćby ostatnim skurczem szponów; mamy koło siebie Prusy, które krążą i czyhają jakby nas pożarły; i mamy tę politykę powstańczą, która tamtym wszystkim pomaga i służy.

Czy my te niebezpieczeństwa rozumiemy czy się od nich strzeżemy?

Nie wszyscy, nie wszędzie, nie dosyć.

Od lat czterdziestu — więcej, ale nie sięgajmy już w dalsze czasy — toczy się u nas walka między polityką konspiracyi a polityką jawnego działania. Ta pierwsza systematycznie ogłaszała tę drugą za zdradę, odstępstwo, w najlepszym razie rezygnacyę, bierność, niedołęstwo. Kto mówił, że nie godzi się podnosić powstań bez warunków zwycięstwa, ani słuchać rządów utajonych, nieznanych, nieodpowiedzialnych, ten był, jeżeli nie wrogiem ojczyzny, to co najmniej podejrzanym. Mieliśmy na to dowodów dosyć tu w Galicyi. Tu zaś można i otwarcie, głośno, swego przekonania bronić i czynami, skutkami dowodzić, że ta polityka jest lepsza od tamtej. Tu żadne prześladowanie narodowe ani religijne nie dręczy, nie bierze na tortury uczucia narodowego. Pod rządem rosyjskim inaczej. Tam społeczeństwo całe od czterdziestu lat skrępowane i zakneblowane, nie może ani się ruszyć, ani się odezwać. Odarte ze wszystkich swoich przyrodzonych praw, ono żyje w nieustannym i wielorakim ucisku, oddycha i żyje samą krzywdą, samą boleścią. Upomnieć się o te krzywdy? Gdzie? u kogo? Nie byłoby ani wysłuchanem, ani słuchanem, a za każde słowo skargi byłoby zaraz srogo ukaranem. Nie może być inaczej, jak że pokolenia rodzą się, żyją i umierają w nienawiści do rządu, w rozpaczliwem uczuciu swojej niemocy. Od tego uczucia zaś bliska już jest, psychologicznie naturalna, skłonność do wiary, ufności, sympatyi, dla każdego kto obiecuje, ukazuje jakąś nadzieję, jakiś sposób wyjścia. To robi polityka spiskowa i jej adepci, czy agenci. Że jej obietnice złudne, urojone, w skutkach zabójcze, to widzi i wie niejeden; ale tego nikt nie może głośno powiedzieć. Nie pozwoli mu cenzura; a kiedy powie to ustnie, w rozmowie między Polakami, naraża się na zarzut że zwraca uwagę rządu na patryotów, że denuncyuje, że jest szpiegiem, zdrajcą, służalcem ucisku, i podobnie. Zechce działać jawnie, w jakimkolwiek najskromniejszym zakresie, choćby w ochronce dla dzieci; nie może, nie pozwolą mu władze i ich przepisy. Wszystko więc co w Królestwie rozważne politycznie rozumne, to jest spętane, związane, pozbawione wszelkiego wpływu, wszelkiego sposobu działania na umysły i na patryotyczne polskie sumienia. Działanie tajne za to ma swoje sposoby tajne, i posługuje się nimi, i szerzy się. Żadnemu stowarzyszeniu, żadnemu gronu ludzi, żadnemu dziennikowi, żadnemu człowiekowi, nie pozwoli rząd mówić otwarcie, działać na umysły i przekonania. Ale rewolucyjne, socyalistyczne *Bundy*, te mogą się szerzyć, werbować ludzi, tem samem ich i psuć; władze im nie przeszkadzają. Czy nie umieją, czy nie chcą?

Na społeczeństwo pozbawione możności politycznego wyrobienia, padła wojna japońska: nieprzewidywane, trudne do pojęcia niepowodzenia, pomyłki, oznaki słabości Rosyi. Rok blisko postawa Królestwa była spokojna, rozważna: ale z każdym dniem, z każdą nową wiadomością rosło oczekiwanie czegoś, gorączkowe naprężenie. Rosła naturalnie tajna robota organizatorów, obietnice jakiegoś działania, wzywania do gotowości. Zapowiedź reform w Rosyi, książe Mirski, reprezentanci Ziemstw w Petersburgu. Wtedy u nas naturalnie powszechne a gorączkowe pytanie co z tego będzie, jak się zachować, co robić, czego żądać, czy żądać, czy przyjmować, czy odrzucać. W Warszawie nieustające obrady nieraz liczne, zawsze bardzo różne w zapatrywaniach, nie zawsze jasno świadome zakresu działania i jego środków: zawsze podniecające stan nerwowy i gorączkowy. Robotnicze rozruchy w Petersburgu, strzały, możliwość rewolucyi jeżeli nie jej rzeczywistość, pogróżki reakcyi, brak głowy i woli w rządzie, wszystko składało się na to, by Warszawę i Królestwo wzburzyć, wyrzucić z równowagi i rozwagi. Rozruchy robotnicze w Warszawie i po innych miastach, w rządowej represyi okrucieństwa i barbarzyństwa wiele, a zdolności czy woli zahamowania brak: zabitych, rannych, uwięzionych Bóg wie wielu, rozpacz miasto pomiędzy groźbą socyalistycznych terorystów, a groźbą strzałów i bagnetów: wiadomości z prowincyi takie same, czasem jeszcze straszniejsze. Każde społeczeństwo na świecie mogłoby tą drogą być doprowadzone do szaleństwa.

Od takiego usposobienia do szaleństwa w czynie może być blisko: a są tacy którzyby do niego popchnąć radzi. Tym, którzy urządzają i prowadzą zaburzenia robotnicze, o Polskę i jej przyszłość nie chodzi, choć się farbują czasem patryotycznymi pozorami. To są żywioły socyalistyczne i masońskie. Ale choć im o Polskę nie chodzi, to byłoby im na rękę swoje zamiary i działania wesprzeć i wzmocnić jakimś ruchem narodowym, patryotycznym, któryby upadł zaraz, ale powiększył zaburzenie, ułatwiłby pożądany przewrót.

Z innych powodów pragną takiego ruchu Rosyanie ze szkoły Katkowa i Pobiedonoscowa, i Prusacy. Wszystkim pomaga, służy bezwiednie, polityka konspiracyjna tak zwanych rządów narodowych.

Ta skorzystała z zamętu w Rosyi, skorzystała z zaburzeń robotniczych w Królestwie, skorzystała z bezwładności i z okrucieństw rządowych, i uznała w swojej mądrości, że teraz czas i sposobność pobudzać do tego co nazywa działaniem. Z podwojoną energią poczęło się egzaltowanie, fanatyzowanie młodzieży i kobiet. Uczniów wszystkich szkół wezwać do jawnego oporu: niech żądają nauki w polskim języku, a nie, to niech przestaną chodzić na lekcye. Że język polski jeżeli może być otrzymanym, to nie może być wymuszonym, masowym oporem uczniów, że ci uczniowie, jeżeli w oporze wytrwają, stracą możność nauki i przyszłości, to kierownicy bardzo dobrze wiedzą, ale o to im nie chodzi, a raczej tego właśnie chcą.

Tysiące młodych chłopców wyrzuconych ze swojego trybu życia, próżnujących, a wierzących, że robią coś dobrego, bohaterskiego, że służą ojczyźnie, będą wybornym materyałem w ręku spiskowców. Dadzą sobie wszystko wmówić, wyperswadować i dadzą się zaprowadzić, gdzie rząd narodowy zechce. Kobiety, nawet starsze, a cóż dopiero młode, uczenice, egzaltują się same złudzeniem poświęcenia i bohaterstwa, i egzaltują tembardziej młodych chłopców. A starsi? Starsi jedni nie mają wpływu i mówią na darmo, drudzy zarazili się także złudzeniem dobra ojczyzny. Wszyscy, młodzi czy starzy, zbierają się, radzą, odurzają się własnemi mowami, błąkają się w labiryncie nieskończonych rozmów i odcieni w opiniach: a w tych radach i mowach istotnego, rzeczywistego nie ma nic, prócz szkody jaka z nich może wyniknąć. I jak zwykle w czasach zaburzeń wysuwają się naprzód ludzie, w których nie ma nic prócz zdolności do frazesu: ale ci frazesem opanowują głowy niemyślące a zapalne.

Nie brak przykładów dowodzących, że taki stan rzeczy jest. Nie przytaczam tego, co może być przesadą lub zupełnie nieprawdą. Młoda dziewczyna miała sobie odebrać życie, bo rodzice kazali jej pójść na lekcyę, kiedy jej koleżanki na nią nie szły — druga, która miała decydować kto pierwszy powinien być zamordowanym, to może nie prawda. — Ale tego nie wiedzieć i zaprzeczyć nie można, że wydają się jakieś wyroki śmierci, z pieczątkami. Kto sądzi? Kto wydaje wyrok? skąd ma prawo? czy to małpowanie anarchistów rosyjskich, czy wznowione najgorsze wspomnienia roku 1863? W każdym razie zły znak złego stanu, złego zarówno pod politycznym jak pod moralnym względem. A ręka spiskowców, ręka ukrytych rządów w tem jest, to jasne.

Znane są te głębokie polityczne rachuby i kombinacye, na których opierają nadzieję zwycięstwa ci, co mówią o jakiemś niby powstaniu. Mobilizacya narodowa postawi co najmniej czterykroć sto tysięcy ludzi. Czem ich uzbroić? O! karabiny tysiącami dostają się z Finlandyi, a z Ameryki płynie sto pięćdziesiąt armat. Skąd pieniądze na tę wojnę? A od czegoż skarb narodowy! Gdyby zaś to wszystko nie wystarczało na zapewnienie zwycięstwa, to zapewni je Austrya, którą się skłoni, żeby wydała wojnę Rosyi. — „A co w takim razie zrobią Prusy? — Z Prusami nie będzie żadnego kłopotu. Jak im się ustąpi Wielkopolskę, to one będą bardzo kontente z niepodległości Królestwa, które je oddali od Rosyi. Gdyby zaś to nie wystarczyło na utrzymanie Prus w przychylnej neutralności, to Austrya odda im północne Czechy i rzecz skończona.

Łatwo nam się śmiać; ale młody student, młody rzemieślnik, nie pozna się na tem, że to absurd, głupstwo; on nie ma znajomości spraw i stosunków, on może uwierzyć, może myśleć, że to wszystko prawda, i że to mądre. Jego dobrą wiarę podejść, jego dobre uczucie uwieść do kroku zgubnego, wytłumaczyć mu, że to krok zbawczy, to jest możliwe zawsze, a łatwe w czasach rozgorączkowania i wzburzenia.

Nie brak namów i prób między ludem wiejskim także. I on ma się wybierać za rosyjską granicę. Ze wsi padła na to jedna odpowiedź mądra: „Bardzo to piękne, co panowie mówicie, ale czy nam możecie zaręczyć, że gdybyśmy zrobili to, czego chcecie, to tamtym za kordonem nie będzie przez to jeszcze gorzej jak teraz?"

Żeby im nie było jeszcze gorzej, jak teraz, o tem pomyślał ten chłop, o tem myśli każdy kto ma zdrowy rozum, a polskie serce i sumienie na swojem miejscu. O tem nie myśli ani ten socyalista, który rzemieślników wyprowadza na strzały, na nędzę, na głód, ani ten Polak szczery choć zbałamucony, a niekiedy i zepsuty, który o Polsce marzy, a myśleć o niej nie umie, i w złudzeniu, że jej służy, pracuje dla Rosyi i Prus. Przeciw złemu, jakie ten stan rzeczy może sprowadzić, jaka jest rada i obrona? Pod rządem rosyjskim nie może jej być znacznej, statecznej, skutecznej z powodów od nas niezależnych, z powodu związanych rąk, a ust zakneblowanych od lat czterdziestu. Mogłoby jej być, mimo tych przeszkód, więcej niż jest, gdyby nie brak cywilnej odwagi u jednych, gdyby nie błędy drugich, gdyby nie brak politycznego wyrobienia, nie przewaga temperamentu nad rozumem u ogółu. Od wszystkich nie można żądać tyle rozumu, mocy nad sobą, tyle woli i tyle cnoty, ile ich to straszne położenie wymaga; ale u ludzi wykształconych, oświeconych, mogłoby być oświeconego patryotyzmu i patryotycznego charakteru więcej. W Królestwie, a po części i u nas w Galicyi i w Wielkopolsce, jest ten narodowy błąd czy zastarzały zły zwyczaj w ludziach i dziennikach, który się nazywa brakiem cywilnej odwagi, a skłonnością do licytacyi patryotycznej: „żebym ja się nie wydał gorszym od drugiego, żebym się wydał lepszym, gorętszym od niego"! To sprawia, że czasem, ludzie i dzienniki, mówimy co innego, jak myślimy, a robimy gorzej, jak myślimy.

My pod innym rządem, czy możemy co pomódz? Nie możemy przekonać ani socyalistów, ani anarchistów, ani masonów, że źle robią i Polsce szkodzą, bo im to wszystko jedno,

a swego celu oni spodziewają się tymi sposobami osiągnąć. Nie możemy przekonać spiskujących rządów narodowych, że źle robią, bo gdyby przestały, przestałyby udawać rządy, przestałyby być. Nie możemy wpływać na tych, co są w Królestwie, bo nasz głos do nich nie dojdzie, a gdyby doszedł, u wielu byłby podejrzanym, u innych, choć uznany za słuszny, nie byłby za taki głośno wyznanym, bo byłby niepopularnym. My na nich wpływać nie mamy sposobu.

Ale możemy, my także, zaszkodzić bardzo, jeżeli będziemy roboty jednych czy drugich popierać: możemy pomódz i Królestwu i całej Polsce i przyszłości, jeżeli będziemy tym robotom się opierać, jeżeli o nich powiemy prawdę.

To się stało.

Jedną z naszych wielkich win w roku 1862 i z powodów nieszczęścia było to, że ludzie rozumiejący, że powstanie musi się źle skończyć, nie mieli odwagi (z nader małymi wyjątkami) powiedzieć: „Nie“. W Królestwie jedni otwarcie mówić nie mogą, drudzy nie chcą; ale my, którzy i możemy i rozumiemy, my mamy obowiązek głośno, jawnie, stanowczo powiedzieć: „Nie“. Powiedziały to naprzód jednobrzmiącem, tego samego dnia ogłoszonem oświadczeniem wszystkie dzienniki, z wyjątkiem trzech: *Nowej Reformy*, *Kuryera Lwowskiego* i socyalistycznego *Naprzodu*. Te dzienniki wyobrażają opinie bardzo różne, bardzo od siebie dalekie, a w tej kwestyi wszystkie tak samo myślały i wszystkie tak samo czuły. Dwa zgromadzenia publiczne, jedno we Lwowie, drugie w Krakowie, oświadczyły się również głośno i jawnie przeciw zamiarom czy przygotowaniom powstania. Wreszcie Koło polskie w Wiedniu, urzędowa reprezentacya kraju, i jedyne dziś zebrane ciało, które ma prawo za cały kraj w jego imieniu przemawiać, uchwaliło i ogłosiło deklaracyę jasną, wyraźną, stanowczą. Przez to zrobiło się wiele; spełniło się obowiązek tej części Polski względem jej całości, jej sprawy, jej przyszłości. Przez to, ktokolwiek chciałby udawać i wmawiać, że za całą Polską mówi lub działa, ma z góry założone zaprzeczenie, protest: Nieprawda, nie mówisz za wszystkich, nie wszyscy tak myślą i robią jak ty. Przez to choćby się nie wywarło wrażenia na tych, co w dobrej wierze są uprzedzeni lub sfanatyzowani, zrobi się je może choć w części na rozważniejszych i głębiej myślących; zaś ludziom złej wiary (a takich nie brak) stępia się broń w ręku, odejmuje im się możność udawania, że oni reprezentują ojczyznę i jej sprawę, że za nimi jest cały naród.

Nam, na dziś przynajmniej, wystarcza tym oświadczeniom przyświadczyć, do nich przystąpić, do nich się stosować i podług nich działać w praktycznem życiu.

Pod nogami Rosyi rozwarła się otchłań, a że my do niej związani, więc otwarła się i przed nami także. Ta otchłań chce nas wciągnąć, ciągnie, chcą nas w nią pchnąć nieprzyjaciele różni, a i z pośród nas niektórzy pchają, żebyśmy się w nią rzucili. „Jeżeli zawrotnem na nią spojrzym okiem, jeśli się jednym ku niej ruszym krokiem, na dnie jej sobie nicestwo pościelem“. Do tego, da Bóg nie przyjdzie, ale to wiedzieć, tego się strzedz, od tego bronić ojczyzny i przyszłości, to dziś nasz pierwszy, najbliższy, główny obowiązek.

Kandydaci na miejsce Czertkowa.

Nadeszły z Petersburga dwie wiadomości o domniemanym następcy warszawskiego jeneralnego gubernatora Czertkowa: wedle jednej będzie nim stryj carski w. ks. Mikołaj, syn tego Mikołaja, który dowodził armią rosyjską w r. 1876—77 na Bałkanie, a podług drugiej zajmie ten ważny posterunek dowódzca kozaków dońskich jenerał Maksymowicz. Odrazu widać, że te wiadomości pochodzą z dwóch przeciwnych źródeł, z dwóch sfer, walczących ze sobą o przyszły układ stosunków polsko-rosyjskich. Jeżeli oba te źródła są równie poważne, a z wiadomościami, które z nich pochodzą, trzeba jednakowo się liczyć, to mamy dowód, że dotąd trwa chwiejność, która od wstąpienia na tron Mikołaja II panuje w poglądach na kierunek, jakiego rząd rosyjski powinien się trzymać w stosunkach z nami. Po brutalnym satrapie, jakim był Hurko, przyszedł układny, giętki jak węgorz Imeretyński, a po nim znów — marna kopia Murawjewa Wieszaciela, Czertkow. Raz więc panowali w Petersburgu zwolennicy — jeżeli nie sprawiedliwości, to przynajmniej ogłady; innym razem — wielbiciele knuta i zwierzęcego ryku. Tak samo jest teraz, jeżeli kandydatury w. ks. Mikołaja i jenerała Maksymowicza są równie poważne. Bo rzecz jasna, że członek dynastyi panującej tylko w takim razie może zostać wielkorządzcą, jeżeli postanowiono zaniechać dragonad, a znowu zamianowanie człowieka, z którym związane są wszystkie pojęcia o kozaku dońskim, musi być uważane za wskazówkę, że przychodzi do Królestwa knut i prowokacya. Wprawdzie w gruncie rzeczy może tak nie być. Samorząd Ziemi Wojska Dońskiego zniesiono jeszcze za Mikołaja I. Jenerał Maksymowicz może wcale nie jest dońcem. Jest on dotąd naczelnikiem Ziemi Wojska Dońskiego, przemienionej na zwykłą gubernię, jak mógłby nim być każdy inny Rosyanin, Niemiec nadbaltycki, lub Finlandczyk, wogóle, jak każdy zdoła dygnitarz, o tyle wybitny, iż może być zastępcą naczelnego atamana, którym zgodnie z tradycyą jest zawsze następca tronu. Jenerał Maksymowicz może zatem być Europejczykiem w każdym calu i człowiekiem najlepszych chęci, ale ogół nasz nic o tem nie wie, a będzie sądził tylko po wrażeniu, jakie sprawia sama nazwa kozaka dońskiego. Dlatego kandydatura tego jenerała nie należy do szczęśliwych i obawiamy się, aby nie była wzięta za prowokacyę. Dotychczas jednak nie wiemy, o ile ona jest poważną. Wiemy tylko, że z Nowoczerkaska — stolicy Ziemi Wojska Dońskiego — powołano jen. Maksymowicza do Petersburga, aby z nim się umówić o objęcie przezeń namiestnictwa na Kaukazie. Być może, że w ostatnim czasie zapomniano w Petersburgu o Kaukazie, a przypomniano sobie Królestwo Polskie, ale nie ma o tem nic pewnego.

W każdym razie, czy knut się zjawi w Warszawie, czy gałązka oliwna, my możemy powiedzieć, że społeczeństwo nasze nie zmieni tej godnej postawy i tej roztropności, jaką dotychczas zachowywało. Rozruchy robotnicze nie mogą być policzone na rachunek narodu, a strejk szkolny, lubo jest wybuchem niepraktycznym, nie może być uważany za zbrodnię antipaństwową. Takie zdanie o naszej teraźniejszej postawie, pełnej trzeźwości, podziela z nami niemal cała Europa, podzielają także Rosyanie. Ani gałązka oliwna nie zawróci nam głowy, nie obudzi marzeń, ani knut kozacki nie przerazi: zachowamy lodowy spokój, w oczekiwaniu sprawiedliwości, która nadejść musi.

Sprawia to nam prawdziwą przyjemność, że rozumienie naszej postawy zaczyna przenikać rosyjskie sfery, nawet urzędowe. Oto dowód. Dzienniki pruskie rozpoczęły, jak wiadomo, alarmować opinię niemiecką kłamanemi wiadomościami o zbliżającem się powstaniu w Królestwie. Lipskie *Neueste Nachrichten* uderzyły w wielki dzwon na trwogę, dowodząc, że „ościenne państwa, a przedewszystkiem Prusy nie powinny patrzeć spokojnie na zaniepokojenie Europy kwestyą polską, lecz powinny podać Rosyi pomocną rękę“. Berlińska *Staatsburger Ztg.* zawołała, że „na gruncie spraw polskich obowiązuje solidarność wytworzona przez Fryderyka II i Katarzynę, zatem państwo pruskie musi wyręczyć Rosyę“. Te alarmy spowodowały rosyjską ambasadę w Berlinie do wystosowania do dzienników komunikatu, w którym powiedziano, że „rozruchy w Królestwie Polskiem zostały wywołane jedynie przez socyalistów i żydów, a ogół polski trzymał się od tych zaburzeń zdala“.

To jest świadectwo rządu rosyjskiego. A oto świadectwo społeczeństwa. Dyrektor gimnazyum drugiego w Warszawie p. Wereszczagin ogłosił w *S. Petersburskich Wiedomościach* list otwarty do autorów memoryału hr. Tyszkiewicza i do naszej prasy. List nosi tytuł „Po cóż obrażać?“ a odpiera zarzuty, poczynione rosyjskim pedagogom. P. Wereszczagin pisze: „Jeżeli zmuszamy szkolarzy do rozmawiania nawet między sobą po rosyjsku, to czynimy tak jedynie przez wzgląd na ich dobro. Chodzi nam o to, aby oni doskonale nauczyli się rosyjskiego języka, którego po za gimnazyum nigdzie, niestety, nie słyszą“. Na ten „List otwarty“ odpowiedzieli panu Wereszczaginowi sami Rosyanie. *Nowości* napisały: „Ze smutkiem widzimy, że kierownicy szkół w Królestwie Polskiem dotąd jeszcze są krótkowidzami, chociaż mają widoczne dowody szkodliwości przymusu i ucisku. Nasi administratorowie wykopali przepaść między nami a Polakami. Jeżeli dalej tak będzie, przepadnie nadzieja na zbliżenie do siebie dwóch głównych słowiańskich narodów. Z listu p. Wereszczagina widzimy, że biurokracya wciąż jeszcze zamierza przekonywać Polaków, że język rosyjski powinien się stać ich ojczystym językiem. Sami Polacy uznają, że język państwowy jest im potrzebny; przyznano to w memoryale hr. Tyszkiewicza; przyznają to wszystkie warszawskie dzienniki. Ale znajomość tego języka wcale nie wymaga tępienia mowy polskiej. Wszelki zamach na nią uważamy też za targanie się na święte prawa narodu polskiego i na osobistą wolność“. Podobne uwagi znajdujemy w wielu innych rosyjskich dziennikach, a *Zaria* (Zorza), przytoczywszy znany artykuł, ogłoszony dwa tygodnie temu przez całą prasę w Galicyi i Wielkopolsce, pisze: „Trzeba głowę pochylić przed rozumem i taktem, z jakim prasa polska wszystkich kierunków traktuje wypadki ostatnich dni. Z niezwykłym taktem zachowuje się także całe polskie społeczeństwo. Pamiętamy też, że szlachetna krew polska leje się w Mandżuryi; że stare rycerskie męstwo Polaków znowu zajaśniało tam, na kresach świata. A w domu Polacy nie chcą korzystać z rosyjskich kłopotów — dużo się nauczyli, wiele złego zapomnieli. O Polsce mówimy teraz: To kraj cywilizowany, posiadający silne przekonanie i rozumny patryotyzm. Opinia publiczna w Polsce zdołała oprzeć się tryumfującej wszędzie międzynarodówce i w ten sposób zapobiegła nowej pladze egipskiej, jaka z pewnością spadłaby na kraj. Lecz to nie wszystko: my, Rosyanie, nigdy nie zapomnimy tego, że Polacy nie stanęli w szeregu naszych wrogów, nie skorzystali z naszych nieszczęść. Ze szczerą wdzięcznością będziemy odtąd zawsze o nich myśleli. Dawniej tylko najlepsi między nami chcieli ich mieć braćmi — teraz nadchodzi czas, w którym to zacne nczucie, stawszy się powszechną rosyjską własnością, powinno się czynami objawić“.

Z tych głosów wynika, że sami Rosyanie wiedzą, iż Królestwo Polskie niczem nie zasłużyło na rządy knuta. To dla nas najważniejsze w tym wewnętrznym procesie, który odbywa się teraz w narodzie rosyjskim. Zmiana być musi, a jeśli się trochę odwlecze, to potem będzie pełniejsza.

Nowy skandal we Francyi.

Podczas rozprawy budżetowej poruszyło stronnictwo nacyonalistyczne przebrzmiałą już sprawę szpiegostwa, zaprowadzonego przez rząd republikański w wojsku i w kołach urzędniczych, lecz ministrowie odpowiedzieli, że komisya śledcza, która badała wszystkie papiery, jakie znaleziono u Syvetona, nie znalazła najmniejszego dowodu na to, że był system szpiegowski, wykonywany z polecenia loży masońskiej i na jej użytek. Można tylko powiedzieć, że istotnie były minister wojny André zbierał przez różnych agentów wiadomości o oficerach, zapisywał je i według nich się kierował przy awansach. Syveton ogromnie przesadził, gdy utrzymywał, że ministeryum wojny stało się szpiclowską agenturą masonów. Nic podobnego nie było; chociaż zbieranie poufnych wiadomości o politycznem usposobieniu oficerów i o ich religijnych uczuciach nie może być pochwalone, to jednak oszczerstwem jest utrzymywać, że rząd republikański podlega masonom i na ich rozkaz zawodowo uprawia szpiegostwo

Tak z całą stanowczością i z oburzeniem mówili ministrowie. Z naciskiem dodawali oni, że sumienne śledztwo, przeprowadzone po nagłym zgonie Syvetona, nie odsłoniło najmniejszego śladu udziału loży masońskiej w szpiegostwie. Bajką też jest wszystko, co głoszono o śmierci tego deputowanego, jako o akcie masońskiej zemsty.

Nad całą Europą wisi od lat kilkunastu tak gęsta atmosfera oszczerstwa i wierutnych zmyśleń, że kiedy ministeryum francuskie tak stanowczo odparło posądzenia, ludzie uwierzyli, że cała historya ze szpiegostwami i połączona z nią zagadkowa śmierć Syvetona jest tylko jakiemś dziwnem nieporozumieniem.

Minęło dni kilka i oto obraz się zmienił. Stronnictwo nacyonalistyczne zażądało od gabinetu, aby przedstawił Izbie tajny raport jenerała Percin, któremu nowy, t. j. teraźniejszy minister wojny polecił poufnie zbadać sprawę szpiegostwa. Tego raportu izba jeszcze nie otrzymała, ale dzienniki już podały treść jego.

Okazuje się tedy, że w ministeryum wojny było osobne biuro szpiclowskie, na którego czele stał sekretarz ministra, kapitan Mollin. We wszystkich oddziałach wojska byli oficerowie, pozostający na żołdzie tego biura; o kolegach swych donosili oni najmniejszy szczegół, świadczący o ich katolickich uczuciach, albo o usposobieniu nieprzychylnem dla masonów. Odpisy tajnych atestatów, sporządzanych na podstawie tych donosów, posyłano do loży masońskiej, która z listy awansów wykreślała oficerów podejrzanych, a zanotowanym źle polecała dawać dymisyę. Nieraz w wojsku wykrywano denuncyantów i wtedy oficerowie wyrzucali ich ze swego towarzystwa, lecz za to zaraz otrzymywali dymisyę, albo byli posyłani do garnizonów w koloniach karnych. Niektórzy jenerałowie skarżyli się na to przed prezydentem izby Brissonem, przed senatorami Delpechem i Desmons, raz nawet kilku ich udało się do Waldeck-Rousseau, do Combesa i Dupuy, lecz jedni z tych panów radzili nie poruszać sprawy, inni zaś dowodzili, że jenerałom nie wiedzieć co się zdaje.

Z całego raportu jenerała Percin wynika, że kilka ostatnich gabinetów francuskich posłusznie spełniało rozkazy jej cesarskiej mości loży masońskiej. Odsłonięto to, o czem już dawno mówiono. Wrażenie w Paryżu ma być ogromne.

Rada państwa.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi prasowej pod przewodnictwem Antoniego Wodzickiego.. Obradowano nad punktem 1 paragrafu 9, który według projektu subkomitetu brzmi: „Nie może być odpowiedzialnym redaktorem pisma peryodycznego ten, którego, jako posła do rady państwa lub Sejmu krajowego osłania nietykalność poselska podczas trwania sesyi“.

P. Grek sprzeciwia się temu postanowieniu i wywodzi, iż opinia publiczna wielceby się zdziwiła, gdyby ustawa prasowa zawierała postanowienie, uważające stanowisko odpowiedzialnego redaktora za niezgodne ze stanowiskiem posła. Jeśli z tego powodu, że poseł był odpowiedzialnym redaktorem, powstawały jakieś nadużycia, to były one tak rzadkie, iż nie należy chwytać się tak radykalnego środka. Jeśli się twierdzi, iż poseł może być dziennikarzem, ale nie może być redaktorem odpowiedzialnym, to wówczas powyższe postanowienie ustawy prasowej byłoby kłamstwem konwencyonalnem, którego skutkiem byłoby to, iż sędzia miałby ostatecznie do czynienia ze sfingowaną postacią redaktora odpowiedzialnego, podczas gdy cały świat będzie wiedział, że pismem kieruje kto inny. Kierownik pisma poseł musiałby wówczas wynajmować sobie redaktora odpowiedzialnego „strohmana“, redaktora „od kozy“. Nadużyciom, które powstają wskutek tego, że odpowiedzialny redaktor-poseł jest podczas trwania sesyi nietykalnym, możnaby zapobiedz przez przedłużenie terminu przedawnienia aż do chwili, gdy parlament lub Sejm powezmą w tej sprawie uchwałę.

P. Merunowicz oświadczył się w zasadzie za projektem subkomitetu, ale proponuje następujące jego brzmienie: „Kto jako członek parlamentu lub Sejmu posiada nietykalność, nie może być podczas trwania sesyi redaktorem odpowiedzialnym“.

Pp. Licht, Schlegel i Komorowski oświadczają się za postanowieniem subkomitetu.

P. Grabmayr wnosi, aby dotyczące postanowienie brzmiało jak następuje: „Członek Rady państwa i Sejmu wykluczony jest podczas trwania sesyi ze stanowiska odpowiedzialnego redaktora pisma peryodycznego“.

P. Starzyński godzi się na stylizacyę p. Grabmayra, ale proponuje poprawkę, aby zamiast słów „podczas trwania sesyi“, wstawiono słowa „podczas trwania nietykalności“.

P. Ryba przemawia przeciw temu postanowieniu i dziwi się, że poseł może być wszystkiem, tylko nie redaktorem odpowiedzialnym. Po raz pierwszy występuje tu sprawa *incompatibilitatis* poselskiej. Poseł może być urzędnikiem i pobierać grube pieniądze z kieszeni opodatkowanych i to nie jest *incompatibilitatis*, natomiast nie może być redaktorem odpowiedzialnym, bo to nie zgadza się z jego stanowiskiem poselskiem. Postanowienie takie musiałoby wywołać nadużycia w sprawie ustanowienia redaktorów odpowiedzialnych, a wcale nie przyczyniłoby się do podniesienia powagi prasy.

P. Rieger oświadczył się za wnioskiem subkomitetu.

P. Stransky przemawiał przeciw wnioskowi subkomitetu.

Po dłuższej dyskusyi, podczas której referent przyłączył się do brzmienia, zaproponowanego przez p. Grabmayra, na wniosek przewodniczącego głosowano naprzód nad kwestyą zasadniczą, czy poseł może być odpowiedzialnym redaktorem, czy nie. Za wnioskiem, wykluczającym posła od odpowiedzialnego redaktorstwa, oświadczyło się 25 członków komisyi, przeciw 7. Następnie przyjęto cały ustęp w brzmieniu, zaproponowanem przez p. Grabmayra.

Wiedeń. Komisya budżetowa załatwiła wczoraj dział: „szkoły ludowe“.

Minister oświaty dr. Hartl odpowiadał na wywody mówców poprzednich co do przepisów dyscyplinarnych dla nauczycieli i wskazał na sankcyonowane już uchwały sejmów: morawskiego i styryjskiego, które sprawę tę załatwiły w myśl żądań nauczycieli. Inne kraje powinny pójść za tym przykładem.

W sprawie reorganizacyi seminaryów nauczycielskich zauważył minister, że zarząd oświaty zajmuje się sprawą nauczycieli szkoły ćwiczeń. W kwestyi nauki uczniów słabo rozwiniętych, lub niezdolnych jest w toku akcya dążąca do utworzenia szkół i klas pomocniczych, również toczą się starania, aby nauczyciele ludowi zapoznali się z metodą leczenia jąkania. Zarząd oświaty zajmuje się gorąco kwestyą hygieny szkolnej, sprawą lekarzy i łazienek szkolnych, ćwiczeń fizycznych i t. p., celem podniesienia hygieny szkoły i dzieci.

Następnie omawiał minister sprawę subwencyonowania kursów nauczycielskich, połączonych ze szkołami wydziałowemi. Zamierzonem jest upaństwowienie okręgowych inspektoratów szkolnych.

Dalej omawiał dr. Hartl sprawę założenia seminaryum ruskiego w Galicyi i budowę nowych gmachów na pomieszczenie seminaryów w Gracu, Lwowie i Sokalu, a w końcu życzenia, podniesione w sprawie ruskich szkół ćwiczeń w seminaryach we wschodniej Galicyi.

P. Barwiński podniósł, iż brakowi nauczycieli ludowych w Galicyi mogłoby zapobiedz to, gdyby główni nauczyciele seminaryów i inspektorowie pochodzili z kół nauczycieli, ukwalifikowanych do szkół średnich. Sprzeciwia się projektowi rozszerzenia nauki w seminaryach do lat 5, bo cztery lata nauki zupełnie wystarczą, jeśli seminarya nie będą przepełnione, a materyał dotychczasowy zostanie ograniczony. Przemawia za tem, aby uwagę nauczycielek robót ręcznych zwrócono na motywa swojskie. Ze względu na wielką liczbę Rusinów i Rumunów na Bukowinie domaga się założenia w Czerniowcach seminaryum utrakwistycznego i założenia ruskiej i rumuńskiej szkoły ćwiczeń.

Następnie komisya wybrała subkomitet z 7 członków dla sprawy Lloyda. Z Polaków wszedł do subkomitetu p. Górski.

Wiedeń. Komisya weterynaryjna załatwiła w całości ustawę o zwalczaniu zarazy nierogacizny.

Na posiedzeniu subkomitetu komisyi kolejowej p. Skene wyjaśnił przemówienie swe w Izbie co do przekroczeń kredytu przy budowie kolei alpejskich. Zastrzegł się przeciw temu, jakoby przy tem wystąpieniu działały na niego wpływy postronne. Nie atakował ministra kolei, a chciał jedynie wskazać niebezpieczeństwo, jakie grozi z tego powodu finansom państwa. Po zbadaniu aktów obstaje przy zdaniu, że minister przekroczył uchwalone kredyty i nie przedłożył na czas zmiany kosztorysu.

Minister kolei Wittek wykazywał, że poprzednio nie można było przedłożyć żądań, dotyczących nadwyżki. Droga wybrana przez ministra była jedynie odpowiednią.

Po technicznych wyjaśnieniach szefa sekcyi Wurmba, p. Skene oświadczył, że z aktów wypływa, iż także i w tym wypadku jedynie brak prac przedwstępnych i anormalne stosunki budowy były powodem przekroczenia kredytu.

P. Stwiertnia zapytuje, czy podwyższenie płac robotników jest już zawarte w kosztorysie projektu szczegółowego, czy też jest to żądanie dodatkowe.

P. Wurmb odpowiada, że jest to już uwzględnione w projekcie.

P. Stwiertnia dalej pyta, jak to się stało, że kwota „koszta dworca w Tryjeście“, wynosząca w pierwotnym projekcie 2 miliony koron, obecnie wzrasta na 9 milionów.

P. Wurmb podnosi, że w chwili opracowywania projektu nie było odpowiedniego planu i że wówczas szło tylko o rozszerzenie stacyi St Andräe, zaś nie było jeszcze projektu portowego. Skutkiem nowego wielkiego projektu portowego zrodziła się potrzeba zupełnego przekształcenia stacyi, co pociągnęło za sobą znaczne koszta.

Na końcu posiedzenia minister skarbu oraz p. Wurmb dali poufne wyjaśnienia o budowie tych kolei ze względu na wojskowość.

Wiedeń. Komisya weterynaryjna obradowała dziś nad ustawą o zwalczaniu zarazy wśród nierogacizny. Referentem jest Henryk Wielowiejski.

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała dziś w dalszym ciągu nad tytułem „szkoły ludowe“. Poseł Romańczuk omawiał stosunki szkolne w Galicyi i zauważył, że główną przyczyną silnego tam dziś jeszcze analfabetyzmu jest brak seminaryów nauczycielskich. Mówca gani zbyt częste przenoszenie nauczycieli ruskich i szykanowanie ich i domaga się lepszych płac dla nauczycieli szkół ludowych.

Poseł Głąbiński wykazywał brak dostatecznej liczby seminaryów w Galicyi i brak wogóle lokali szkolnych. Co do inicyatywy p. Barwińskiego, by w Galicyi wschodniej założono ruskie szkoły ćwiczeń, mógłby się mówca na to zgodzić, lecz pod warunkiem, by równocześnie zaprowadzono szkoły ćwiczeń z polskim językiem wykładowym. Co do wywodów p. Romańczuka o stosunkach w Galicyi wschodniej zaznacza p. Głąbiński, że obie narodowości, polska i ruska, tak ściśle są związane pokrewieństwem językowem i węzłami rodzinnymi, że byłoby niemożliwe i nierozsądne już od dziecka między obu szczepami wznosić chiński mur.

Wobec skarg Rusinów, podnosi mówca szereg skarg Polaków co do upośledzenia języka polskiego w szkołach ruskich i zaznacza, że braki tu istniejące w pierwszej mierze powinien zarząd szkolny usunąć i niemi się zająć.

Następnie na podstawie cyfr statystycznych omawiał p. Głąbiński procentowy stosunek szkół w Galicyi wschodniej. W końcu podniósł ważność sanacyi finansów krajowych. Niedomaganie funduszów krajowych jest właściwie główną przyczyną niedomagania finansów państwowych. Galicya uzdrowiwszy swe finanse, przystąpiłaby natychmiast do uregulowania płac nauczycielskich. Mówca apeluje do ministra oświaty, by popierał usilnie sanacyę autonomicznych finansów.

Przed zamknięciem posiedzenia posłowie Vukowicz i Bärnreuther zaprotestowali przeciw zawartemu w dzisiejszej *Neue Freie Presse* interwiewowi z prezydentem „Lloyda“ Becherem, który oświadczył, że wczorajsze głosowanie w komisyi było demonstracyą przeciw „Lloydowi“ lub rządowi.

Do tego protestu przyłączył się imieniem komisyi prezes jej Kathrein, zaznaczając, że komisya budżetowa, która powołana jest do ochrony najważniejszych interesów ludności, nie może ścierpieć imputowania jej zamiarów demonstracyi.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Jenerał Maksymowicz został mianowany generał-gubernatorem Warszawy. Na miejsce jego dowódcą kozaków dońskich mianowany były minister hr. Woroncow-Daszkow.*

Petersburg. W okręgu fabrycznym Orechow-Sujewo, położonym na linii kolejowej moskiewsko-niżnonowogrodzkiej, zastrejkowało wczoraj 40.000 robotników. Przyszło do bójki między robotnikami, podczas której zginęło 21 robotników. Jak do tutejszych pism donoszą z Moskwy, bójka powstała z tego powodu, że część strejkujących robotników napadła na jednego z fabrykantów, skutkiem czego inni robotnicy rzucili się na nich i wywiązała się bójka. Wysłano tam wojsko.

W wyborskiej dzielnicy Petersburga zaniechało wczoraj pracy 10.000 robotników, zajętych w większych fabrykach.

Batum. Robotnicy, zajęci w gmachu celnym wyładowywaniem towarów, przestali wczoraj pracować.

Rewel. W większej części warsztatów wstrzymano wczoraj pracę.

Białystok. Onegdaj zastrejkowali robotnicy wszystkich tutejszych fabryk, warsztatów i drukarń, w liczbie około 10.000

Baku. Uczniowie wszystkich tutejszych zakładów naukowych przestali uczęszczać do szkół.

Petersburg. Reprezentanci giełdy moskiewskiej, którzy wysłali do cara adres wiernopoddańczy z wyrazami wierności dla cara i rządu autokratycznego, otrzymali od cara odpowiedź, w której ten oświadcza, iż cieszy go, szczególniej w tym roku ciężkich prób, że giełda moskiewska pozostała wierną starym zasadom rosyjskiego życia państwowego.

Moskwa. Pewien właściciel fabryki, posiadający także dobra ziemskie koło Tuły, donosi, że chłopi podzielili te grunta w jego obecności pomimo jego sprzeciwiania się, mówiąc, iż car dnia 4 marca podzieli całą własność ziemską pomiędzy ludność rolniczą. Podobne wiadomości nadchodzą z innych stron.

Petersburg. Komitet ministrów obradował 28 z. m. nad zarządzeniami, które należy wydać w sprawie wzmiankowanych w ukazie carskim z 25 grudnia ograniczeń wyznaniowych. Towarzysz ministra spraw wewnętrznych Durnowo oświadczył, że jest czas najwyższy, aby zrewidowano wszystkie postanowienia, ograniczające wolność wyznań i wszystkie zniesiono, z wyjątkiem tych, które uznane będą za nieodzowne.

Komitet ministrów wyraził zdanie, że te nieodzowne postanowienia powinny tylko wtedy pozostać w mocy, jeżeli będą zatwierdzone na drodze ustawodawczej za pośrednictwem rady państwa. Niezatwierdzenie ich równać się ma ich zniesieniu.

Zaproponowano, aby minister spraw wewnętrznych w ciągu 3 miesięcy zarządził zniesienie wszystkich ograniczeń wyznaniowych, z wyjątkiem tych, które uzna za niezbędne i które za pośrednictwem rady państwa otrzymają zatwierdzenie cara.

Uchwalono dalej polecić ministrowi, aby w przyszłości przy traktowaniu kwestyj religijnych nie stosował przepisów o bezpieczeństwie porządku państwowego i o dozorze policyjnym, oraz zniósł wszystkie dotąd w tej mierze wydane zarządzenia.

Wreszcie uchwalono wezwać naczelników odnośnych ministerstw i jen. prokuratora synodu, żeby carowi przedłożył propozycye ułaskawienia osób skazanych za przekroczenia religijne, lub też uwięzionych z tego powodu bez wyroku sądowego.

Wybory delegatów

do krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń.

Na Ogólny Zjazd delegatów krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wysyła miasto Lwów czterech delegatów. Po myśli statutów Towarzystwa jeden z delegatów miasta Lwowa zasiada w Radzie nadzorczej Towarzystwa. Dotychczas we Lwowie we zwyczaju nie było rozwijać jakiejś agitacyi na rzecz tych lub owych kandydatów. Wybory też odbywały się zwykle spokojnie i nie wywoływały niesmaków i niesnasek. Inaczej rzecz się miała przed zapowiedzianymi na wczoraj wyborami. Pewne grono ludzi rozwinęło niesmaczną agitacyę na rzecz kilku osób. Niezwykła agitacya dała też niezwykły rezultat w postaci nieważnych, a — jak wielu poważnych ludzi utrzymuje — sfałszowanych wyborów.

Wczorajszym wyborom w sali ratuszowej przewodniczył pan wiceprezydent Michalski. Według regulaminu wyborów, każdy uprawniony do głosowania, który głosuje osobiście, ma prawo oddać głos drugi z pełnomocnictwa drugiej osoby mającej głos. Z prawa tego zwykle przy tych wyborach robi się użytek, to też gdy wczoraj do pierwszego głosowania stanęło 116 osób, kart oddano 232. Z tego otrzymali głosów: dr. Edward Kamiński 164, p. Michał Michalski 114, dr. Ernest Adam 102, dr. Adolf Lilien 94, Edmund Riedl 92, dr. Władysław Sołowij 78, dr. Teofil Srokowski 65; reszta głosów padła rozstrzelona.

Wobec tego, iż absolutna większość wynosiła 117 głosów, wybranym został tylko dr. Edward Kamiński, co do innych zaś musiał się odbyć wybór ponowny. Przed ogłoszeniem wyniku pierwszych wyborów przeważna liczba głosujących rozeszła się do domów tak, że na sali pozostało — według ścisłego obliczenia ludzi poważnych i wiarygodnych — dwadzieścia trzy osób, zaś głosów oddano sześćdziesiąt sześć. Ponieważ zaś jeden osobiście głosujący może oddać tylko dwa głosy, tedy 20 głosów weszło do urny w sposób prawdopodobnie... czarodziejski.

Wynik tego „oryginalnego“ wyboru był następujący: dr. Ernest Adam głosów 51, dr. Adolf Lilien 36 i dr. Władysław Sołowij 40, reszta rozstrzelona.

Przeciwko temu wyborowi założył pan Milski protest, który oparł na tem, że przy drugim wyborze do głosowania wbrew regulaminowi nie wywoływano wyborców imiennie. Trudno na poczekaniu osądzić siłę prawniczą tego protestu, dlatego i orzeczenia Rady nadzorczej co do niego przesądzać nie można. Sądzimy jednak, że wobec jaskrawości nadużycia z ową liczbą głosów znacznie większą, niż liczba uprawnionych do ich oddania, protest pana Milskiego znajdzie odpowiednie echo. Gdyby zaś nie uwzględniono go, natenczas wybory wczorajsze byłyby wypadkiem w dziejach Towarzystwa niezwykłym. Dotąd bowiem ze Lwowa każda sfera ubezpieczonych miała swego reprezentanta, a mianowicie świat bankowy (p. Bielański), świat prawniczy (adw. dr. Srokowski), kupiectwo i przemysł (p. Rydel) i świat mieszczański (p. Michalski), obecnie zaś reprezentowałoby Lwów czterech prawników, a w tem trzech adwokatów. A tego rozdziału reprezentantów według sfer lekceważyć nie można, skoro się zważy, że np. mieszczaństwo lwowskie reprezentuje blisko 8,000.000 koron kapitału, ubezpieczonego w krakowskiem Towarzystwie. Refleksyj podobnych możnaby wysnuć wiele na temat wczorajszych wyborów, leoz sądzimy, że byłyby one przedwczesne, gdyż jest wszelkie prawdopodobieństwo, że wybór będzie unieważniony.

* * *

W Krakowie odbyły się wybory delegatów również wczoraj przedpołudniem w sali ratuszowej. Przewodniczył prezydent miasta

dr. Leo. Wybory trwały od godziny 9 rano do 2 popołudniu. Wynik był następujący: Głosowało wogóle na 1182 uprawnionych 427 wyborców. Wybrani zostali delegatami: 1) namiestnik Andrzej hr. Potocki (423 gł.); 2) Józef Jawornicki (411 gł.); 3) Jan Kwiatkowski (397 gł.); 4) Dr. Konstanty Lipowski (417 gł.); 5) Mieczysław Sędzimir (423 gł.); 6) Dr. Walenty Staniszewski (416 gł.); reszta głosów rozstrzelona.

KRONIKA.

Lwów 3 marca.

Omyłka przy łamaniu szpalt. W drugiej szpalcie na trzeciej stronicy wczorajszego numeru powstała omyłka przy łamaniu szpalt. Mianowicie koniec innego artykułu dołączono do sprawozdania Towarzystwa św. Salomei. Błąd ten spostrzeżono tak późno, że większa część nakładu już była wydrukowana. Przepraszamy za to naszych Czytelników.

Przyjęcie u prezesa Dr. Władysława Kraińskiego. Jak co roku odbyło się we środę z okazyi obrad ogólnego zgromadzenia delegatów gal. Tow. kredyt. ziemskiego przyjęcie w salonach pp. Kraińskich. Około 8 godz. wieczorem przybyli niemal wszyscy delegaci, a nadto liczne grono wybitnych osób. Zauważyliśmy między innymi pp. Namiestnika i Marszałka kraju, XX. Arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza, hr. Kazimierza Badeniego, Filipa Zaleskiego, Leona hr. Pinińskiego, dr. Witolda Korytowskiego, hr. Łosia i dr. Płażka, Laskowskiego, Jaegermana, Demborskiego i w. i. Przyjęcie przy suto zastawionych stołach przeciągnęło się do późna w nocy i pozostawiło dla uczestników miłe wspomnienie iście staropolskiej gościnności zacnych gospodarstwa.

40-godzinne nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów odbędzie się w dniach 5, 6 i 7 marca w następującym porządku:

W niedzielę dnia 5 marca: o godz. 5 rano wystawienie Najśw. Sakramentu i Msza św., o godzinie 6 szczytna prymarya, o godz. 8 wotywa, o godz. 11 suma celebrowana w obrządku greckokatolickim przez J. E. Najprzew. X. Metropolitę Szeptyckiego; w czasie sumy kazanie. Nieszpory o godzinie 4½ celebruje i słowo Boże głoszą OO. Dominikanie.

W poniedziałek dnia 6 marca o godz. 5 rano wystawienie Najśw. Sakramentu i Msza św., o godzinie 6 prymarya, o godz. 8 wotywa, o godz. 10 suma celebrowana w obrządku ormiańskim przez Najprz. X. Arcybiskupa Teodorowicza. Nieszpory o godz. 4½ celebruje i słowo Boże głoszą OO. Zakonu Braci Mniejszych z klasztoru św. Rodziny.

We wtorek dnia 7-go marca o godz. 5 rano wystawienie Najśw. Sakramentu i Msza św., o godzinie 6 prymarya, o godz. 8 wotywa, o godz. 10 suma celebrowana przez J. E. Najprzew. X. Arcybiskupa Metropolitę Bilczewskiego, w czasie sumy kazanie. Nieszpory o godz. 4½ celebruje i słowo Boże głoszą OO Franciszkanie. Po nieszporach procesya — Te Deum.

Raut tuchliński odbędzie się 1 kwietnia br. w salonach recepcyjnych Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. W czasie rautu odbędzie się koncert pierwszorzędnych artystów. Komitet pań, jak co roku, przygotowuje bufet, a którego urządzenie tworzy kuryozum. Bilety bezpłatnie. Wstęp kosztować będą 5 koron od osoby. Dochód przeznaczony jest dla kolonii wakacyjnej w Tuchli, która corocznie gości przeszło 200 dzieci niezamożnej służby kolejowej.

Z karnawału krakowskiego. U hrabstwa Zdziełowiczów Tarnowskich w Krakowie odbył się tymi dniami wielki bal, który wypadł świetnie.

Nowe olbrzymie oszustwa, dokonywane przez wyższych urzędników kolejowych, wykryto na kolei węgierskiej. Urzędnicy ci nadawali przesyłki prywatne jako przesyłki rządowe, których zawartość oznaczano, jako broń. Pieniądze za te przesyłki chowali ci urzędnicy do własnych kieszeni. Właściwe zaś przesyłki rządowe z bronią ekspedyowano tylko wtedy, gdy było więcej wagonów, a wszystkich nad warunkami broń tę przechowywano w magazynach.

Podwyższenie kary. Redaktor *Nowego kolejarza* p. Wiktor Bachowski skazany został swego czasu wyrokiem sądu przysięgłych na trzy tygodnie ścisłego aresztu za czynną obrazę p. St. Jarka, sekretarza szkoły przemysłowej we Lwowie. Wskutek wniesionego zażalenia nieważności rozpatrywał sprawę trybunał kasacyjny w Wiedniu i zmienił wyrok w ten sposób, że Bachowski skazanym został na 3 miesiące ciężkiego aresztu obostrzonego jednorazowym postem co tygodnia, oraz na ponoszenie wszystkich kosztów rozprawy kasacyjnej.

Wypadek na kolei. Konduktor Leon Birski z Krakowa skoczył wczoraj tak nieszczęśliwie z wagonu pociągu ciężarowego, przybywającego do Podgórza-Płaszowa od strony Suchej, że upadł i dostał się pod koła wagonów, które ucięły mu obie nogi.

Samobójstwa. W Krakowie otruła się 18 letnia słuchaczka uniwersytetu Jagiellońskiego, Wanda Z. Powodem samobójstwa miał być rozstrój nerwowy.

Wczoraj popołudniu zastrzelił się we Lwowie oficyał rachunkowy namiestnictwa Roman Łohiński. Denat liczył lat 38, był kawalerem i mieszkał przy rodzinie. Powodem rozpaczliwego kroku był także rozstrój nerwowy.

Smutek w Warszawie. W jednym liście z Warszawy czytamy co następuje: „Miasto nasze zwykle tak wesołe, pełne muzyki i śpiewu, teraz jest tak smutne i ponure, że rzadko się nie usłyszy żadnej rzeczy, któraby wskazywała, że ludzie z czegokolwiek się cieszą. Kupcy są w rozpaczy, bo w perspektywie rysuje się przed nimi bankructwo, bo wszelki handel ustał zupełnie. Wszystkie te instytucye, które żyły z zabaw i z wesela ludzkiego, jak: fabryki sztucznych kwiatów, zakłady ogrodnicze, fabryki cukierków, fabryki krawatów, warsztaty krawieckie, zwłaszcza krawców damskich etc. wszystko to musi likwidować swe interesa, oddalać robotników i zwijać się, bo nie ma żadnego zbytu swoich towarów. Żeby przecież ożywić handel i ludziom tym przyjść z jakąś pomocą, postanowił August hr. Potocki dać bal. Bal taki, liczący, to co gospodarz wydał, jakoteż to, co wydaliby wszyscy jego goście, wprawił w ruch jakie 100.000 rubli, a poczynając od dorożkarza i stróżów kamienicznych, kończąc na krawcach i cukiernikach, wszyscy ogromnie zarobili. Tymczasem zaledwie począł zjeżdżać się goście do pałacu Augusta Potockiego, kiedy zbiegowisko robotników zgromadziło na ulicy i miotać przekleństwa pod adresem gospodarza balu i jego gości. Najwykwintniejsze epitety brzmiały tak: „Ty łajdaku jakiś, bawisz się, kiedy my z głodu giniemy!" Oczywiście odwołano bal, a nikt inny z arystokracyi nie odważył się teraz zabawić się na taką samą przykrość. August Potocki chciał dobrze zrobić, więc go wyłajano, a gdyby płynął na wszystko, pojechał sobie zagranicę i tam się bawił, toby panowie socyaliści nie mieli mu nic do zarzucenia. Taka to jest sprawiedliwość tej międzynarodowej partyi.

Ale nietylko arystokracya, ale nawet ludzie biedni nie mają odwagi zabawić się, odprawić wesela z muzyką, lub choćby tylko z katarynką. Ciniselli zamyka swój cyrk i wynosi się do Budapesztu; Filharmonia jest w przededniu bankructwa, bo sala świeci pustkami w dnie koncertu; wszystkie prywatne teatrzyki już prawie pobankrutowały. Równocześnie z tem, że mnóstwu osób odjęty został zarobek, drożeją niesłychanie wszystkie produkta żywności, rząd zaś, jak się zdaje, usiłuje prowokować ludność i wywoływać zaburzenia. Podobno rozpoczął teraz bić rózgami wszystkich tych, których z jakichkolwiek powodów aresztują i zamykają w cytadeli. Obiega tedy po mieście pogłoska, że zaaresztowana uczennica II-go gimnazyum, panna Żochowska, została tak obita rózgami, że z ataku nerwowego umarła. Podobno xiądz katolicki, wezwany do niej kiedy konała, przerażony widokiem pokaleczonego jej ciała, zemdlał w jej celi.

Naturalnie nie ręczę za prawdę tego faktu, zresztą o to mniejsza, czy fakt ten jest prawdziwy, ale jest ważniejsze to, że ludność wierzy w tę pogłoskę i wyrabia w sobie taką wściekłość, że obawiać się można, iż ku wielkiej radości czynowników z jednej strony, a Prusaków z drugiej, wybuchnie jakimiś gwałtownymi czynami. W tem tkwi niebezpieczeństwo".

Generalny strejk robotników. Z Krakowa donoszą, że tamtejsi socyaliści zamierzają zorganizować w Krakowie powszechny strejk robotników. Idzie tu o to, aby pokazać międzynarodową siłę partyi socyalistycznej. Ponieważ socyaliści w Petersburgu urządzili strejki, przeto dla pokazania solidarności z nimi urządzili socyaliści strejki w Królestwie, teraz robione są usiłowania, aby wybuchły strejki w Galicyi, znowu dla pokazania solidarności ze strejkami w Królestwie.

Na tem zapewne będzie koniec, bo wątpić należy, żeby się udało socyalistom dalej strejki rozszerzać dla pokazania ich międzynarodowej potęgi.

Temperatura dnia 1 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej, wschodniej i na Bukowinie 0, w Wiedniu +1, w Salcburgu i Gracu +2, w Pradze +1, w Tryeście +6, tyleż w Abbazyi, w Raguzie +10, w Budapeszcie +3, w Berlinie i w Hamburgu 0, w Monachium —1, w Zurychu —2, w Lugano —1, w Genewie 0, w Anglii +5, w Paryżu —1, w Biarritz +7, w Nizzy +5, w północnych Włoszech +1, we Florencyi +6, w Rzymie +3, w Neapolu +5, w Palermo +6, w Petersburgu —3, w Wilnie i w Warszawie 0, w Moskwie —5, w Kijowie —2, w Odesie 0, w Serajewie 0, w Belgradzie i w Bukareszcie +1, w Sofii 0, w Konstantynopolu +10.

Dyabeł i święcona woda. Komedyopisarz włoski, Carlo Bertolazzi, wystawił na scenie rzymskiej nowy swój utwór p. n. „*Il diavolo e l'aqua santa*", owoc dobrego humoru w czasie rekonwalescencyi autora po długiej chorobie. Rzecz, odegrana z artyzmem, powszechny zyskała aplauz. Jest to ostra satyra na nietolerancyę partyi liberalnej we Włoszech. Doskonale wyśmiany jest zapał liberałów i ateuszów, mający dużo stron śmiesznych, wobec drobnych celów lokalnych drobiazgowe uświęcających środki.

Dyabłem jest w małej mieścinie aptekarz, któremu zdaje się, iż w ręku jego spoczywają losy świata. Ateusz to i trybun czerwonych haseł na szarym partykularzu. Działa w porozumieniu z redaktorem *Hydry klerykalizmu* (organ miejscowy) i jakimś jeszcze przedstawicielem radykalnego magistratu. *Viribus unitis* tryumwirat postanawia działać w celu pozbycia się, a raczej wygryzienia z parafii proboszcza, któremu to jedynie można zarzucić, że jest dobrym xiędzem.

Tymczasem aptekarz ma syna, którego figlarny amor ustrzelił z łuku tkliwych uniesień. Młodzian kocha się w nadobnej donzelli, córze rodziny arcyreligijnej. Poczciwy proboszcz przemawia słówko na korzyść rozkochanej wzajemnie pary, lecz partya wolnomyślna stanowczo odmawia przyzwolenia na związek, będący według zaściankowej polityki zdradą sztandaru. Co więcej, liberałowie postanawiają ukarać „klerykałów" i wybić im zęby.

Na demonstracyi antyklerykalnej aptekarz pada ofiarą wypadku. Proboszcz Samarytanin zanosi go na plebanię, a tam pierwszy opatrunek nakłada mu piękna donzella.

Finał — najprostszy. N ma wychodzi za Pompiliusza. Ateusz z początku krzywi się i zżyma na plebanii, jak istny „Dyabeł w kropielnicy", lecz wkrótce zwycięża go błogie uczucie zadowolenia z powodu szczęścia syna.

Zmarli. W Monte-Carlo Wincenty hr. Tyszkiewicz, właściciel dóbr, w 74 roku życia. — Julia z Grochowskich Mosiewiczowa, wdowa po byłym proboszczu gr.-kat. w Mirczu, dyecezyi chełmskiej, przeżywszy lat 91, umarła w Szmitkowie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2 w poł. + 3 R. Bar. 766. Idzie w górę. Pochmurno.

Szczęśliwy ząb!

Żona (po parodniowym bólu zęba): Nareszcie pozbyłam się chorego zęba.

Mąż: Szczęśliwy ząb!

Żona: Dlaczego szczęśliwy?

Mąż: Bo już nie jest u ciebie na języku.

Przed ławą przysięgłych.

Obrońca: Panowie sędziowie, wiecie sami dobrze, z własnego doświadczenia, że jeżeli się od samego rana wypije pół litra wódki, wówczas skłonniejszym się jest do wszelkiego występku, niż na trzeźwo...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Apajune, duch wodny," operetka w 3 aktach Karola Millöckera. W sobotę „Szczęście w zakątku," sztuka Sudermana. Pierwszy gościnny występ R. Żelazowskiego.— W niedzielę popołudniu „Druciarz," operetka Lehara. Wieczorem „Ponad siły". — W poniedziałek „Apajune, duch wodny".

W Colosseum dziś nowy, bardzo zajmujący program.

Literatura i sztuka.

* **Jerzy Żuławski**: „Ijola". Dramat w 4 aktach z czasów średniowiecza. Lwów. Nakład księgarni narodowej. 1905.

Spora książka, o dwiestu kilkudziesięciu stronach dużej ósemki, bardzo ładnie wydana, wyszła przed paru dniami z drukarni narodowej w Krakowie i zaraz na jednej z pierwszych stronic zawiadamia nas, że dramat ten wystawiony będzie po raz pierwszy we Lwowie dnia 6 marca i podaje obsadę ról. Wystąpią więc w niej najlepsi artyści naszej sceny, jak: państwo Solscy, pani Gostyńska, p. Chmieliński, Adwentowicz, Hierowski, Antoniewski, Kliszewski, młody, a bardzo zdolny syn poety, p. Brzozowski, wielce obiecujący talent: panna Zielińska etc. Nadto znakomity gość warszawski, bawiący od kilku dni we Lwowie, pan Roman Żelazowski.

Byłoby rzeczą może niezupełnie właściwą, żebyśmy dzisiaj, skoro w poniedziałek sztuka ta ma ujrzeć światło kinkietów, podawali jej rozbiór i jej treść. Wolimy to pozostawić do przedstawienia. Dziś tylko notujemy, że dramat ten poświęcił autor pani Solskiej, a pisał go w Rzymie w roku zeszłym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 marca.

(Z.) Rząd niemiecki wypowiedział wczoraj w drodze urzędowej dotychczasowe traktaty handlowe z Austro-Węgrami, Włochami, Belgią, Szwajcaryą, Serbią i Rumunią. W myśl tego wypowiedzenia traktaty dotychczasowe przestają nieodwołalnie obowiązywać w cesarstwie niemieckiem w dniu 28 lutego 1906 r. Jest to dla naszej monarchii wypadek bardzo doniosłego znaczenia, teraz już bowiem pod żadnym warunkiem nie mogą parlamenty austryacki i węgierski zwlekać dłużej z uchwaleniem nowej autonomicznej taryfy celnej i z załatwieniem tak lub owak zawartego z Niemcami traktatu. Sprawy te muszą być przed 1 marca 1906 definitywnie załatwione i sankcyonowane, gdyż w przeciwnym razie nastałby w tym dniu między Austryą a Niemcami stan beztraktatowy, a tem samem stosowanoby do produktów austryackich nową niemożliwie wysoką niemiecką taryfę celną bez żadnych zniżek. Do wypowiedzenia dotychczasowych traktatów handlowych był rząd niemiecki zmuszony tem, że nowy traktat, zawarty już z Rosyą, zaczyna obowiązywać z dniem 1-ego marca 1906 r.

Wobec tego, że ustawa upoważniająca rząd do emisyi renty na zakładanie kas państwowych uzyskała już sankcyę cesarską, spodziewają się w sferach giełdowych, że może jeszcze w tym tygodniu spienięży rząd nową partyę renty na 140 milionów koron.

Z niecierpliwością oczekują w sferach giełdowych wiadomości z Londynu, czy bank angielski zniży w tym tygodniu swą stopę procentową. Wobec tego, że bank niemiecki zniżył swoją stopę na 3%, a zapasy kruszcowe banku angielskiego wzmocniły się ostatnimi czasy, spodziewają się, że zejdzie on na 2½%.

Na giełdzie zbożowej w Chicago była ostatnimi dniami bardzo znaczna baissa cen przenicy, wywołana walką dwóch wielkich spekulantów: Gatesa i Armoura. Gates spekulował na zwyżkę i kupował, Armour zaś sprzedawał i chwilowo okazał się silniejszym.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Mons. W tutejszym rewirze węglowym podjęto wczoraj w znacznej części pracę.

Petersburg. Gen. Stössel był wczoraj w południe na posłuchaniu u cara.

Paryż. Komisya parlamentu dla rozdziału kościoła od państwa ukończyła swe prace i mimo protestu ministra Bienvenu-Martin poczyniła w projekcie kilka zmian.

Wrocław. Podczas katastrofy w szybie „Jelka", którą spowodowało oberwanie się skały, 15 osób zginęło, a 5 odniosło ciężkie rany.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów fakultetu filozoficznego uniwersytetu krakowskiego, dopuszczającą dr. Włodzimierza Demetrykiewicza, jako docenta prywatnego archeologii prahistorycznej.

Wiedeń. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand objął protektorat międzynarodowego kongresu botanicznego, który odbędzie się w czerwcu b. r. w Wiedniu.

Wiedeń. Prezydent ministrów Gautsch wskutek przeziębienia zniewolony jest przez jeden do dwóch dni pozostać w domu.

Warszawa. Wczoraj o godz. 3 popołudniu rzucono z okna, z którego widać stacyę policyjną Muranowską, bombę; padła ona na grupę żołnierzy policyjnych, ale nie wybuchła. Dwóch żydów aresztowano.

Sucha. Zamek od wczoraj rano stoi w płomieniach. Górne piętro zniszczone. Parter i biblioteka będą prawdopodobnie uratowane.

Tulon. Pomocnicy handlowi, żądający zamykania sklepów o godzinie 7 wieczorem, urządzili wczoraj demonstracyę, podczas której przyszło do starcia z policyą. Wiele osób zraniono.

Rostow (nad Donem). Zaniepokojenie ludności wzmaga się. Wczoraj robotnicy dokowi zastrejkowali. Przyszło do kilku starć z wojskiem, przyczem zraniono kilka osób.

Petersburg. Na wczorajszem ogólnem zebraniu delegatów rosyjskiego Związku robotniczego (organizacyi czysto socyalistycznej) uchwalono żądać od komisyi, obradującej pod przewodnictwem senatora Szydłowskiego, aby wydano ustawę, postanawiającą, że osoba robotnika i jego mieszkanie są nietykalne, a nadto, że komisya ma dziś w południe zawiadomić robotników o tem, że się zgadza na to. Jeżeli nie nadejdzie z komisyi żadna odpowiedź, lub nadejdzie odmowna, natenczas Związek ogłosi powszechny strejk w Rosyi.

Kijów. Strejk pomocników aptekarskich trwa od dnia 22 z. m. Aptekarze zgodzili się tylko na trzy postulaty strejkujących, innych nie przyjęli.

Strejk w drukarniach się rozszerza.

Sebastopol. Z powodu strejku w państwowych warsztatach okrętowych w Mikołajewsku komendant floty czarnomorskiej wygłosił przemowę do robotników, podległych admiralicyi, upominał ich, aby nie wstrzymywali pracy i wskazał na to, że komisya pod przewodnictwem senatora Szydłowskiego niebawem ureguluje wszystkie kwestye, na których zależy robotnikom. Niechaj robotnicy nie zapominają o tem, że strejk w warsztatach państwowych wychodzi na korzyść Japończyków.

Petersburg. Zarząd Kaukazu powierzony będzie osobnemu cesarskiemu namiestnikowi. Oczekują zaprowadzenia stanu oblężenia w kaukazkich okręgach: Ozurgety, Kutais, Kinrycki, i Senak.

Petersburg. Manifest cara Mikołaja opiewa: „Niezbadanej Opatrzności podobało się zesłać na ojczyznę ciężkie próby. Krwawa wojna na dalekim Wschodzie o honor Rosyi i o panowanie na wodach oceanu Spokojnego, która jest tak konieczna dla zapewnienia na wieki pokojowego rozwoju nietylko naszego, ale także innych chrześcijańskich narodów, wymagała od narodu rosyjskiego znacznego wytężenia sił i pochłonęła wiele drogich i bliskich sercu naszemu ofiar. Ale podczas gdy okrywający się sławą synowie Rosyi w walecznym boju poświęcają swe życie za wiarę, cara i ojczyznę, w ojczyźnie samej wybuchły zamieszki ku radości wrogów naszych, a naszemu głębokiemu smutkowi. Zaślepieni pychą, a pełni złej woli przywódzcy ruchu powstańczego rzucają się na święty kościół prawosławny i na uświęcone ustawami zasady państwa rosyjskiego, w tej myśli, że zerwawszy naturalny związek z przeszłością, zniszczą istniejący porządek państwa i że w jego miejsce przyjdzie nowy ustrój kraju na zasadach, obcych naszej ojczyźnie.

Zamach na w. ks. Sergiusza, który tak gorąco ukochał pierwszą naszą rezydencyę i wpośród pomników Kremla przedwcześnie stracił życie, głęboko zranił uczucie narodowe wszystkich, którym honor imienia rosyjskiego jest drogi.

Pokornie znosimy nałożone na nas próby i czerpiemy siłę i pociechę w silnej ufności w łaskę, którą Bóg zawsze objawiał dla potęgi rosyjskiej, tudzież w starej a znanej nam uległości dla tronu wiernego narodu rosyjskiego. Dzięki modlitwom świętego kościoła prawosławnego, a pod sztandarem samodzierżczej woli carskiej, Rosya przetrwała już niejednokrotnie wielkie wojny i rozruchy i zawsze wychodziła z nową niezłomną siłą z tych trudności.

Atoli wewnętrzny nieład w ostatnim czasie i chwiejność umysłów, które wspomagają rozszerzanie się rozruchów i zamieszek, każą przypomnieć instytucyom rządowym i wszystkim powagom obowiązki służbowe i przysięgę służbową i wezwać wszystkich, ażeby celem strzeżenia ustaw, porządku i bezpieczeństwa zaostrzyli swą uwagę dla uczynienia zadość swej moralnej odpowiedzialności względem tronu i ojczyzny.

Bezustannie myśląc o szczęściu narodu i w silnej ufności, iż Bóg po zesłaniu prób na naszą cierpliwość, udzieli zwycięstwa naszemu orężowi, wzywamy wszystkich dobrze myślących ludzi wszystkich stanów, aby każdy w swym zawodzie i na swem stanowisku zgodnie z nami współdziałał słowem i czynem dla świętego, wielkiego dzieła zwalczenia upartego wroga zewnętrznego i dla wytępienia rozruchów w kraju, tudzież dla rozumnego przeciwdziałania nieporządkom. Przypominamy przytem, że tylko przy spokojnem usposobieniu całej ludności możliwem jest urzeczywistnienie naszych zamiarów, dążących do odnowienia życia duchowego narodu, do wzmożenia dobrobytu i udoskonalenia ustroju państwa.

Oby się wszyscy Rosyanie skupili około tronu, którzy wierni przeszłości Rosyi, uczciwie i sumiennie chcą z nami troszczyć się o sprawy państwowe. Oby Bóg nam pobłogosławił i udzielił naszym sądom prawdy, narodowi spokoju, ustawom siły, dla wzmocnienia samodzierżawia, a dla dobra naszych drogich poddanych. *Mikołaj.*

Petersburg. Petersburska Ajencya telegraficzna ogłasza, że pozbawione są wszelkiej podstawy doniesienia pism zagranicznych, jakoby minister rolnictwa Jermołow otrzymał rozkaz wypracowania projektu konstytucyi i z tego powodu odbyły się u niego konferencye wyższych urzędników.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów po odczytaniu interpelacyj i wniosków odpowiadali ministrowie Hartel, Bylandt-Rheidt i Klein na szereg interpelacyj, poczem przystąpiono do dyskusyi nad nagłym wnioskiem socyalisty Schuhmeiera i tow. w sprawie wyboru komisyi z 36 członków dla zbadania stosunków we wszystkich szpitalach garnizonowych w Austryi. Zabrał głos Schuhmeier celem uzasadnienia nagłości.

Wojna.

Petersburg. Zarządca chińskiej kolei zachodniej donosi, że wiadomość o zniszczeniu mostu kolejowego między Tielinem a Kajnan, jest nieprawdziwą.

Tokio. Prawe skrzydło japońskie posuwa się naprzód i wypędza Rosyan z ich pozycyi. Oddziały japońskie, operujące w okolicy Szinczing, zająwszy Tsihenczeng, obecnie ścigają nieprzyjaciela w kierunku północnym. Japończycy zdobyli wiele zapasów żywności. Oddziały japońskie, operujące koło Pensihu, wypierają nieprzyjaciela powoli z wszystkich pozycyi, które się znajdują w odległości 13 mil (angielskich) na wschód od Pensihu, jakoteż z innych pozycyi w tej okolicy.

Petersburg. Kuropatkin donosi 28 lutego: Według sprawozdań nadesłanych w ciągu dnia dzisiejszego, zaatakował dziś nieprzyjaciel przednią straż naszego oddziału koło wsi Ubenupusa. Wszystkie ataki odparto. Inny nasz oddział stoczył zaciętą potyczkę z nieprzyjacielem, który napadł na lewe skrzydło koło wsi Kudiasa. Wynik tej potyczki dotąd nie znany. Wysłany przez nas oddział ku wsi Tomaguman, wypędził nieprzyjaciela z wąwozu 3 wiorsty na południowym wschodzie od Tomaguman. Dziś nie przedsięwzięli Japończycy żadnej stanowczej akcyi przeciw naszym stanowiskom koło przesmyku Gutulin. Japońska artylerya polna i forteczna ostrzeliwała nasze pozycye między Sahepu a Kautulin. Również na pagórek putyłowski skierowali Japończycy energicznie ogień z dział 11-calowych. Straty, jakie ponieśliśmy wskutek tego bombardowania nie są jeszcze dokładnie stwierdzone, lecz bynajmniej nie są wielkie. W obsadzonym wczoraj przez nasze wojsko wywiadowcze szańcu na prawym brzegu rzeki Sza trzymają się nasi jeszcze dzisiaj, odparłszy w nocy atak japoński.

Drugiemu oddziałowi wywiadowczemu powiodło się wczorajszej nocy trzykrotnie obsadzić lasek na prawym brzegu Sza, naprzeciwko Lamatun. Wskutek wielkich strat, zadanych im przez japońskie mitrajlezy, musieli się nasi cofnąć do punktu oparcia.

W telegramie z dnia 1-go marca donosi Kuropatkin: Nieprzyjaciel napadł z furyą na przednią straż naszego oddziału koło wsi Ubenupusa. W czasie od północy do godziny 3-ciej rano odparliśmy oba ataki nieprzyjacielskie, drugi po walce na bagnety. Po trzeciej potyczce na bagnety udało się Japończykom obsadzić średnie pasmo wzgórz, poczem nasza przednia straż musiała cofnąć się aż do najbliższego sąsiedniego pasma gór. O godzinie 9-tej wieczór otrzymałem wiadomość, że nasz oddział koło wsi Kudiaur musiał opuścić swe stanowisko. Podczas starcia w tem miejscu został ranny pułkownik Kukuran, pozostał jednak w szeregu.

Dziś o godz. 3 rano przypuścili Japończycy ponownie szturm do naszych stanowisk koło przesmyku Gutulin. Nasi, odparłszy licznie ataki, musieli wskutek wielkich strat, zadanych przez artyleryę japońską, opuścić dwa szańce. O 6 rano zaatakowali Japończycy ponownie wieś Nanszipu nad rzeką Sza, ale zostali odparci. Także przez cały dzień dzisiejszy (1 marca) bombardowali Japończycy z armat polowych wzgórze putyłowskie, nowogrodzkie i nasze pozycye koło Sandepu. Nasze straty są nieznaczne. Podpułkownik Kostrow i kapitan Gervais są ranni.

Wiedeń 3 marca. (Giełda towarowa). Cukier 34·40—34·50 (spokojnie).—Spirytus 47·60—48·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 3 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 3 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·27.— Mąka („Fleur de Paris") 28·95.

Frankfurt 3 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·40. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 193·10. — Laura 000·00.

Budapeszt 3 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·90—19·92, na maj 19·64—19·66, październik 17·36—17·38; żyto na kwiecień 15·74—15·75, na październik 13·96—14·00; owies na kwiecień 14·50—14·52, na październik 12·18—12·22; kukurudza na maj 15·22—15·24, na lipiec 15·04—15·06. — Rzepak na sierpień 23·40—23·60. — Oferty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 marca.

Marki 117·20, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 98·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 678·50, węg. zakł. kred. 791.00, anglobanku 299·25; unionbanku 557·50, bankvereinu 568·50, länderbanku 470·00, kolei państw. 657.00 lombardy 93·75, akcye kolei Elbethal 418·00, fabryki broni 589·00, tytoniowe 000·00, alpiny 519·00, Rima Muranyi 541·50, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 141·00, ruble 253·00. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 3 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 595.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·40 do 100.10 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·50 do 100·20

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 100.00— 100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.000 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117.10 do 117·60

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.56, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

8)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Zapewne na przyszły sezon przyjedzie pani do Londynu; mam nadzieję, że się tam spotkamy — rzekł pan Fairtax do Elzy, gdy zszedłszy z podróżną walizką, podał jej rękę na pożegnanie.

— Bardzo wątpię — rzekł wyniośle Konrad — bo zapewne nie bywamy w tych samych sferach towarzyskich.

— Zawsze jednak możemy się spotkać — odrzekł pan Fairtax z nieco szyderskim uśmiechem — wszak tylko góry nie schodzą się z sobą.

I pożegnawszy przyjaznem skinieniem głowy latarnika i żonę jego, których wynagrodził hojnie, wziął walizkę i płaszcz swój podróżny, zeszedł ze schodów i zniknął im z oczu.

— Proszę, jaki pewny siebie — mruknął Konrad.—Spotkać się z nami! chyba gdybyśmy zapotrzebowali nauczyciela rysunków.

— Nauczyciela rysunków! — powtórzył Hardy. O! nie, panie, jest to z pewnością jakiś lord. Gdy zeszłej nocy położył na stole cygarnicę swoją, dostrzegłem, że zdobiła ją hrabiowska korona. Znam ja się na tem, choć obecnie jestem latarnikiem, bo dawniej byłem kamerdynerem pewnego wielkiego pana.

— Mało mnie obchodzi, czem jest pan Fairtax — rzekła Elza — ale to pewna, że jest gentlemanem.

— Według mnie to tylko jest pewna, iż umie rozprawiać w sposób, jaki imponuje młodym gąskom — odpowiedział Konrad.

Elza zaczerwieniła się, ale nic nie odpowiedziała; oswoiła się już z podobnymi wybrykami swego kuzyna, ale łatwo pojąć, że nie zjednywały mu jej serca.

Podczas nocy wiatr ustał zupełnie; nad ranem słońce zajaśniało na pogodnem niebie, a promienie jego wytwarzały miriady świetlanych punkcików na szemrzących falach. Wielki parowiec i kilka okrętów ukazały się w oddali — po burzy nie pozostało i śladu.

V.

Zaraz po rannem śniadaniu Konrad i Elza pożegnali uprzejmie swoich gospodarzy, obiecując odwiedzić ich niedługo i przywieźć zapas herbaty. Nad brzegiem morza zastali Murphy'ego i ludzi, zajętych przygotowaniem statku do odpłynięcia. Wiatr był przyjazny; spodziewali się być w domu w niespełna dwie godziny.

Statek szybko unosił się na powierzchni fal, a jednak Elza, coraz niespokojniejsza o los stryja, wpatrywała się ciągle w oddalone jeszcze wybrzeże, zazdroszcząc mewom ich szybkiego lotu. Wyrzucała sobie, iż myśli jej błąkają się po przestrzeni zamiast ześrodkować się wyłącznie w tej jednej: czy stryja nie spotkało straszne nieszczęście? — i przyrzekała sobie, iż jeśli go odzyska, jeszcze troskliwszemi otoczy go staraniami i nigdy nie będzie się skarżyć na nudne jednostajne życie. I to ją niepokoiło, że pewnie tam ciotka i Molly dręczą się i smucą, myśląc, co się z nią stało: czy ją jeszcze zobaczą? Bo, jeśli stryj zdołał się uratować i wrócił do domu, to mogą także myśleć, iż on tylko jeden ocalał.

Zatopiona w tych myślach, nie odwracała oczu od wybrzeży, rozpoznając każdy szczegół, każdą miejscowość. Tam oto jest Kilfinu ze swymi długim szeregiem stojącymi statkami; tu miejscowość, w której brała kapiele; wtem zwróciwszy oczy ku dobrze znanej sobie stronie, drgnęła gwałtownie i uchwyciła rękę Konrada.

— Gdzie dom nasz, Konradzie! — zawołała przerażona, zrywając się z ławki; — czemu nie widać go wcale? Wszak to kłęby dymu tam na górze?... co się to znaczy?

Konrad miał krótki wzrok, podniósł więc do oczu lornetkę.

— Boże wielki! co się tam stało? — krzyknął. — Masz słuszność, Elzo; mury domu znikły... musiało zajść coś strasznego... nowe jakieś dotknęło nas nieszczęście...

— Na nas i na nieszczęśliwy ród Dermotów!— szepnęła Elza, załamując ręce.

Murphy patrzył ciągle w przeciwną stronę; wszystkie jego myśli zwracały się ku wybrzeżu, na którem jego domek, a w nim żona i dzieci niespokojnie oczekiwały jego powrotu. Już tak blisko był od nich.

Mieszkańcy Kilfinnu zdawali się żywo zaniepokojeni. Tu i ówdzie tworzyły się gromadki kobiet i mężczyzn, rozmawiały żywo i rozdzielały znowu, aby z nadchodzącemi nowe tworzyć kółka. Gdy statek dopłynął do brzegu i poznano przybywających, głośny krzyk wydarł się z piersi obecnych. Wszyscy pobiegli ku nim. Jedni dziękowali wszystkim Świętym za ich ocalenie; drudzy wyrażali swój żal i współczucie; inni z niepokojem pytali o „pana".

— No, przynajmniej biedna Molly się pocieszy — rzekł ktoś z obecnych.

— Jakże to smutny ten ich powrót! — powiedział inny.

— Niewątpliwie nikt z miejscowych tego się nie dopuścił — powiedziała jakaś kobieta, patrząc na niemą z przerażenia Elzę.

— To jakiś obcy... niech go Bóg skarze... zbrodniarz! morderca!...

Zanim Konrad miał czas zapytać co się rzeczywiście stało, przez tłum przedarła się stara kobieta i z krzykiem zarazem radości i boleści pochwyciła Elzę w objęcia.

— Oh! Molly moja, myślałam, że cię już nigdy nie zobaczę — zawołała Elza, całując ją i ściskając. Czy stryj jest tu?

— Nie — i dzięki, gdyż byłby się żywcem spalił w łóżku — odpowiedziała Molly. — Chodź, droga Elzo; ciotka twoja jest u fermera Dorana... Błogosławiony to dzień, w którym odzyskuję ciebie, dziecko kochane... jest i pan Konrad i Murphy... a! straszną mam wam opowiedzieć historyę...

Dopiero przybywszy do fermera Dorana, gdzie podążyła za nimi znaczna część ludności Kilfinu, gdzie ciotka Zuzanna witała ich głośnym płaczem, a rodzina dzierżawcy z serdecznem współczuciem, dowiedzieli się szczegółów nowego tego nieszczęścia. Widzieli, że dom spłonął, ale dopiero Molly dała im poznać towarzyszące pożarowi okoliczności.

— Siedziałam sobie spokojnie przy kołowrotku — mówiła — przemawiając tylko niekiedy do mego kota, gdy w tem zapukano do kuchni. Zanim mogłam powstać, drzwi się otworzyły i ukazała się w nich głowa mężczyzny; twarz jego była bardzo odrażająca; włosy siwe, krótko przycięte, brwi krzaczyste i najeżone; oczy czerwone, płonące jak gorejące węgle — to jest jedno oko, gdyż drugie zasłaniał czarny plaster. Miał na sobie odzież brudną i zniszczoną, worek przerzucony przez ramię i gruby sękaty kij w ręku. Zażądał zupy i kawałka chleba, mówiąc, że od wczoraj nic nie jadł, a że pan przykazał, żeby żadnego wieśniaka nie odprawiać bez wspomożenia, więc dałam mu mleka i kawał chleba. Zjadłszy, rzekł do mnie:

— Ładny to i wygodny dom, zdaje mi się, że jest on własnością pana Lefroy. Powiedziałam, ż jeżli chciał się widzieć z panem, to daremnie by czekał, gdyż na cały dzień odpłynął pan na połów ryb. „O! nie mam do niego interesu, odpowiedział, słyszałem tylko, że jest znakomitym, sławnym adwokatem", i podziękowawszy, zwrócił się ku drzwiom. Głos jego zwrócił moją uwagę, wpatrzyłam się w niego — i jakież było moje przerażenie, gdy poznałam Mike Hanlon'a.

— Wczoraj rano, matka Conor widziała go i poznała. Widać został ułaskawiony, gdyż termin więzienia, na które był skazany, upływał dopiero na wiosnę, czy w lecie — rzekł Konrad. — Uwiadomiłem stryja o jego obecności, i dlatego zabrał z sobą walizkę podróżną, zamierzał bowiem zatrzymać się w Tory-Island do czasu, gdy mógłby bezpiecznie udać się do Anglii.

— Święty Patryku, miej nas w opiece swojej! — zawołałam, siadając, a serce biło mi jak młotem — mówiła Molly. — Obie z miss Zuzanną byłyśmy nadzwyczaj przerażone, a gdy noc zapadła i burza się rozszalała, co nie dozwalało spodziewać się waszego powrotu, namówiłam miss Zuzannę, aby się posiliła wieczerzą, podałam jej herbatę, dorzuciłam torfu na ogień i czekałyśmy razem, nie chcąc się rozłączać. Mijały godziny, wicher dął gwałtownie, stary dom wstrząsał się w podstawach, szyby drgały w swej ołowianej oprawie; z zewnątrz dochodził ryk burzy. Było około drugiej po północy, miss Zuzanna zdrzemnęła się na krześle, gdy w tem zdało mi się, że czuję dym z ognia i jednocześnie przez szczeliny okienic zobaczyłam jasność niepodobną do światła księżyca. Pobiegłam na górę do pokoju miss Zuzanny, aby lepiej widzieć, i mało nie umarłam z przerażenia, zobaczywszy płomień i kłęby dymu wychodzące ze stodoły, które wiatr pędził na dom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.